



MAREK KOREYWO

Konferencja w Moskwie

Cały świat zwraca obecnie oczy na konferencję pokojową w Mskwie. Wojna ostatnia była katastrofą, jakiej nie znaly dzieje. Skutki jej odczuwamy jeszcze dziś i będziemy odczuwać przez długi czas.

Może nigdy znękana ludzkość tak bardzo nie pragnęła pokoju, jak obecnie. Dlatego też świat śledzić będzie z napięciem przebieg konferencji moskiewskiej wierząc, że uniemożliwi ona raz na zawsze odrodzenie się imperializmu niemieckiego, który szalał nad Europą przez 6 lat, zniszczył miliony istnień ludzkich wyrządził nieobliczalne szkody materialne i duchowe.

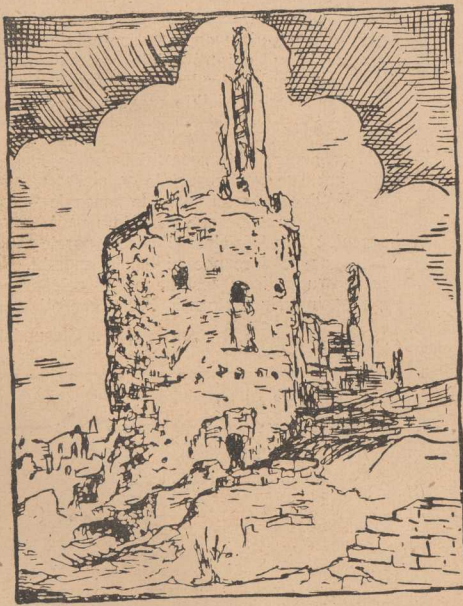
Wśród narodów najbardziej poszkodowanych przez barbarzyństwo niemieckie Polacy mają specjalne prawo domagać się zadośćuczynienia za doznane krzywdy.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że Niemcy nie są w stanie nawet w ciągu wielu lat zapłacić za te wszystkie krzywdy. Ale domagamy się stanowczo uwzględnienia naszych minimalnych żądań. Chcemy zabezpieczenia pokoju, ale nie chcemy przy tym kierować się niskim uczuciem zemsty. Bo wiemy, że trwałą pokój można zbudować tylko na sprawiedliwych i rozsądnych podstawach.

My — mieszkańcy Pomorza Zachodniego jesteśmy szczególnie zainteresowani konferencją moskiewską, gdyż ma ona zatwierdzić ustalone przez konferencję w Poczdamie granice Polski na Odrze i Nysie.

Śledząc z żywym zainteresowaniem w tej sprawie wydarzenia polityczne na arenie międzynarodowej w ciągu ostatnich kilku miesięcy, wyrobiliśmy już sobie dostatecznie jasny pogląd i wiemy, gdzie mamy przyjaciół prawdziwych, a gdzie przyjaciół pozornych opierających się tylko na interesach handlowych i politycznych.

Pamiętamy przemówienia Churchilla, Byrnosa i Bevina, którzy zaprzeczali Polsce prawa do Ziemi Zachodnich, albo wręcz wołali o zrewidowanie granic aby — broń Boże, — nie ukrzywdzić Niemców.



Jedna z zachowanych baszt Bramy Kobiet

Pamiętamy również wystąpienia Stalina, który jasno i zdecydowanie podkreślił, że granice Polski uważa za ostateczne. Mołotow również oświadczył, że granice Polski na zachodzie są ustalone już na Konferencji w Poczdamie, a obecnie oczekują jedynie na formalne zatwierdzenie na konferencji pokojowej.

Podobne stanowisko zajęły inne bratnie narody słowiańskie. Również Francja poprze całkowicie nasze żądania w Moskwie.

Wierzmy bowiem, że narody rozumieją, że oparcie Polski na Odrze i Nysie jest pierwszorzędnym czynnikiem utrzymania pokoju w Europie, a również zasadniczym zadośćuczynieniem Polsce za jej wkład w zwycięstwo nad Niemcami.

Wiare swoją opieramy nie tylko na historycznych prawach Polski do ziem nadodrzańskich, gdzie przodkowie nasi pierwsi gospodarzyli, gdzie pomniki kultury polskiej spotykamy na każdym niemal kroku.

Wiare tę opieramy głównie na wynikach naszej dotychczasowej pracy, jakie osiągnęliśmy w ciągu krótkiego czasu kilkunastu miesięcy.

Na ziemiach zachodnich mieszka i pracuje już 5 milionów Polaków. Niemców jest tu już znacznie mniej, niż przed wojną w centralnych województwach naszego państwa.

Ziemie Odzyskane tętnią życiem. Znikają zniszczenia wojenne, wypierane polskim dynamizmem życiowym i zaradnością.

W każdej dziedzinie życia: czy to w przemyśle, rolnictwie, handlu, wansporcie, szkolnictwie, kulturze — osiągnęliśmy tak dużo, że ziemie tutejsze straciły już zupełnie jakiegokolwiek piętno niemieckości.

Osiągnięcia polskości na tych terenach są przedmiotem podziwu całej zagranicy.

Wytworzył się już typ „mieszkańca ziem zachodnich” — człowieka, twardego i mocnego, opanowanego sportową chęcią uzyskania najlepszych wyników.

Tak! Mieszkańcy miast, jak i wsi zapuścili już korzenie w tę starą piastowską ziemię i trudno sobie wyobrazić, aby można było teraz odnosić się do tych ziem inaczej jak do czysto polskich.

Po stuttgardzkiej mowie Byrnosa przez całą Polskę a szczególnie przez Pomorze Zachodnie przeszła natychmiast fala żywiołowych manifestacji. Natężenie ich i spontaniczność były najlepszym dowodem, że w sprawie Niemiec i w sprawie naszych granic zachodnich wszyscy Polacy są jednomyślni.

I ten, kto ważyłby się na jakikolwiek atak na nasz usświęcony historią i pracą stan posiadania — spotka się natychmiast z twardą i nieustraszoną wolą całego narodu.

I dlatego właśnie stoimy tak mocno i pewnie nad Odrą i Nysą.

Wierzmy, że konferencja moskiewska oceni pracę Polski i wkład jej w Ziemi Odzyskane.



Port szczeciński w XVIII wieku

* * *

Na wsi, na mszy niedzielnej,
pieśń rozstrojonych organów
i sine dymy kadzielnic —
wniebowstępują w Panu.

Twarze surowe, proste,
szorstkie od pracy ręce,
w pokorze wielbią Hostię —
i w oczach mają tęczę.

Nikt tu nie czyha na Boga —
nikt o nic się nie pyta — —
prosta jest wiary droga —
(czasem dobrze nie umieć czytać).

W wiejskim kościółku starym,
wmiieszany w ciżbę, kłęczę — —
sereom zazdroszcząc wiary —
oczom — że znają tęczę.

(z cyklu: Różaniec)
Stanisław Ostrowski

* * *

Z wysokiego mostu patrzymy na ulice
Pełznąca węzłem łała wśród wieczornych bram,
I chcielibyśmy nagle z nieznannej zwrótnicy
Śmignąć na miasto rojem niespokojnych strzał.

W brzęku rozbitych okien wykrzycheć, wyszlochać
Tragedię, co się zdawna czai w kręgu ścian.
Patrzenie — oto nadciąga płomieniasta postać
Sklamanej Prawdzie waszej zadać wielki kłam.

Prześciancie już podlewać żółte pelargonie
I plotkować o chwastach waszych oschłych serc
Czujecie — to początek okrutnej agonii
Za którą stoi czujny wasz wierzyciel — śmierć!

Runie nad wami miasto - czarny mściciel krzywdy
Drogę wam padającą zagrodzą latarnie
I sędziowie okrutni w maskach ciemnych przyjdą,
Aby z serc waszych błądych strach ostatni zgarnąć.

Hanka Gorączkówna

Zagospodarujemy port w Szczecinie

Jak będzie wyglądał Szczecin i Pomorze Zachodnie za trzy lata? Pytanie wcale nieretoryczne: wprost przeciwnie — pytanie najbardziej realne, a niezależnie od tego również i frapujące. O odpowiedź na to pytanie nie jest wcale tak trudno, jakby się to komu mogło zdawać.

Nie chciałbym się tu specjalnie opierać na cyfrach i danych planistów i chciałbym raczej liczyć, jakie wymieniają poszczególne plany porównać z osiągnięciami. Wynik tych porównań będzie mówił o tym, czy plany te mają możliwości realizacji, czy też raczej nie należy brać ich poważnie pod uwagę.

Zacznijmy przeto od liczb zasadniczych, od cyfry ludności polskiej, jaka w tej chwili znajduje się na terenie Pomorza Zachodniego i porównajmy ją z danymi planu trzyletniego. Gdy wglębimy się w te cyfry to stwierdzimy, że plan trzyletni nie ma być żadnym cudownym pociągnięciem, lecz wprost przeciwnie, że jest to obliczenie oparte o dotychczasowe doświadczenia, a więc i tym samym realne.

Na początku r. 1947 mieszkało na obszarze województwa szczecińskiego około 700 tysięcy Polaków i jakieś 200 tysięcy Niemców. W ciągu roku 1946 zostało osiedlonych blisko 400 tysięcy osób. Na rok 1949 planuje się, że terenie tym będą już zamieszkiwały 2 mil. Polaków. Cyfra przyrostu na trzy lata została więc rozłożona odpowiednio do przyrostu w pierwszym okresie.

250-tysięczny Szczecin

Poco mają ludzie jechać na Pomorze Zachodnie? Otóż po to, by tam znaleźć lepsze warunki pracy, dobre mieszkanie, by żyć na wyższym stopniu, by skończyć ze swą dotychczasową biedą.

Tak, — Pomorze Zachodnie da swoim osadnikom lepsze warunki pracy i życia aniżeli stare ziemie polskie. A polepszenie tych warunków przewiduje właśnie plan trzyletni.

To też, drogi czytelniku, gdy w roku 1949 przybędziesz do Szczecina, to Szczecin nie będzie jak w tej chwili miastem 120-tysięcznym, ale będzie to przede wszystkim wielki port Rzeczypospolitej, który da chleb swej ćwierć milionowej ludności. Szczecin będzie wielkim ośrodkiem przemysłowym, w którym liczne fabryki będą produkowały nawet takie wyroby, jakie nie będzie tak łatwo znaleźć w innych miastach i ośrodkach przemysłowych naszego kraju.

Rozbudowa przemysłu

Podstawy dla tej rozbudowy przemysłu już są dane. Nad dolną Odrą dymić będą wielkie piece, których produkcja będzie wzrastała z roku na rok. Szczecin będzie ośrodkiem hutniczym. Trochę to dziwne — prawda. Huta żelazna w porcie. Przyszycielami jesteśmy do tego, że huty znajdują się w zagłębiach węglowych. A jednakże tak jest; Szczecin ma swoją hutę, która da zatrudnienie tysiącom robotników.

W czasie tych trzech lat odbudowane zostaną w Szczecinie przede wszystkim liczne przedsiębiorstwa. Będą to zarówno placówki związane z życiem portu, jak również i inne jednostki gospodarcze. I tak już w trakcie odbudowy znajduje się wielka fabryka sztucznego jedwabiu w Żydwinie pod Szczecinem, w Dębju otwarto fabrykę makaronu, która ma wielkie możliwości rozwojowe, w Gumieńcach cukrownię, kilka fabryk papy dachowej, cegielnię, szamatowię, kaflarnię, wapienniki, i inne przedsiębiorstwa.

Szczecin już jest centrem przemysłowym, ale są to właściwie dopiero początki. Zakłady Przemysłu Motoryzacyjnego są dopiero w stadium organizacji, fabryka czekolady „Społem” znacznie zwiększy swą produkcję, fabryka przyborów biurowych też dopiero nabiera rozpędu.

Port szczeciński

Najpoważniejszym jednakże centrem przemysłowym będzie port szczeciński. Tu znajdować się będą stocznie okrętowe i warsztaty naprawcze dla statków i barek rzecznych, tu odbudowana zostanie wielka olejarnia i fabryka papy dachowej, fabryka nawozów sztucznych i inne przedsiębiorstwa. Port szczeciński to najważniejszy rów-

nież i ośrodek przemysłowy Pomorza Zachodniego. Obok przemysłu portowego rozbudowany zostanie przemysł spożywczy (drożdźownia, palarnia kawy, fabryka wódek), przemysł konfekcyjny, chemiczny i t.p.

Program rozbudowy przemysłu jest poważny. Do tego dochodzi wielki program rozbudowy portu. W roku 1946 port rozpoczął swe prace. Jednakże dopiero w latach 1947-1949 przeładunki portowe osiągną właściwe cyfry. Port szczeciński zostanie odbudowany i będzie znowu zdolny do przeładunku tej ilości towarów, jaką przeładowywał przed wojną.

Prace w porcie szczecińskim to dzieło wprost gigantycznych rozmiarów. Port zniszczony na skutek kilkulatniej dewastacji trzeba będzie doprowadzić do takiego stanu, by do portu mogły znowu wpłynąć wielkie statki przy pełnym obciążeniu. Pierwszą pracą będzie przeto odpowiednio pogłębienie toru wodnego Szczecin — Świnoujście, idącego dolną Odrą od Szczecina, poprzez Zatokę Szczecińską aż do Bałtyku. Praca ogromna. Około 65 kilometrowy kanał trzeba bagrować

i oczyścić z mułu i piasku, jaki przez lata się tu osadził. Ale nie tylko tor wodny trzeba pogłębić, należy przywrócić odpowiednią głębokość również i kanałom i basenom portowym. Trzeba w porcie i na drodze wodnej wydobycь dziesiątki wra-ków zatopionych mostów i statków, a nawet dźwigów. W programie znajduje się też odbudowa szeregu zniszczonych nabrzeży.

Odbudowa mostów

Port szczeciński, a przynajmniej główna jego część znajduje się na wyspie Łasztowni. Na wyspie ta dawniej prowadziły mosty, które obecnie leżą w Odrze. Te mosty trzeba będzie odbudować. Jeden most — Poniatowskiego — już rozpoczęto podnosić, ale odbudować trzeba nie tylko mosty drogowe, lecz również i kolejowe. Te ostatnie również leżą w Odrze. Na odbudowę dwu mostów kolejowych o długości 160 i 178 metrów i związane z tym prace przeznaczono sumę 55 milionów złotych. Obok mostów za pieniądze te zostaną odbudowane tory kolejowe, dojazdy do kanałów i basenów portowych itp.

Poważne kwoty przeznaczają się również na odbudowę urządzeń elektrycznych i przeciwpożarowych. Na terenie portu czynną będzie potężna elektrownia portowa o sile 50 tysięcy kilowatów.

Urządzenia przeładunkowe

Odbudowaną zostanie również zdolność przeładunkowa portu przez remont dźwigów w porcie centralnym. Port centralny znajdujący się na wyspie Łasztowni, w którym odbywać się będą największe przeładunki towarów masowych musi być wyposażony w odpowiednie dźwigi. Odbudowanych zostanie w porcie centr. 15 dźwigów. 4 dalsze dźwigi będą odbudowane na nabrzeżu „Fant” i jeden na nabrzeżu „Ucho”.

Magazyny

Wydatki na port szczeciński przewidują również przeprowadzenie prac budowlanych przede wszystkim w zakresie odbudowy zniszczonych magazynów, budynków administracyjnych, wielkiego elevatora zbożowego (w którym prace nad uruchomieniem urządzeń pneumatycznych służących do przeładunku zboża ze statków, już się rozpoczęły), gmachu szkoły morskiej i Muzeum Morskiego. Na odbudowę magazynów przeznaczono 50 mil. na gmach szkoły morskiej 19.5 miliona, na muzeum 20 milionów. Warto tu zaznaczyć, że elewator szczeciński jest największym w Polsce. Łącznie na prace budowlane w porcie szczecińskim przeznaczono 350 milionów złotych.

Chłodnia i fabryka lodu

W porcie szczecińskim znajduje się również poważnych rozmiarów chłodnia. Tu prace już rozpoczęto. Chłodnia zostanie odbudowana i będzie podstawą zorganizowania w Szczecinie wielkiej rybackiej bazy połowów dalekomorskich. Przy chłodni powstanie fabryka lodu i zupełnie na nowo wybudowane wielkie magazyny śledziowe.

To są sumy, jakie przewidziane są na inwestycje portowe w Szczecinie w pierwszym roku planu. W drugim roku sumy te znacznie wzrosną. Sumy te są przeznaczane z budżetu państwowego, a przecie i spółdzielczość chce w porcie odbudować magazyny i rozpocząć handel morski. Nowe więc znowu miliony zostaną na te cele przeznaczane w innych sektorach życia gospodarczego.

Leon Cieszyński

ZWROC OCZY NA ZACHÓD...

— W NIEMCZECH WYKRYTO WIELKĄ PODZIEMNĄ ORGANIZACJĘ HITLEROWSKĄ. DO ORGANIZACJI TEJ NALEŻELI BYLI HITLEROWCY. CELEM ORGANIZACJI BYŁO ORGANIZOWANIE ODWETU NA ALIANTACH.

— WYSPA HELGOLAND, JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH NIEMIECKICH BAZ MORSKICH NIE ZOSTAŁA (JAK TO BYŁO PIERWOTNIE W PROJEKCIJ CAŁKOWICIE ZNISZCZONA, LECZ POZOSTAWIONO NA NIEJ DWA PORTY NIEUSZKODZONE DLA POTRZEBY RYBAKÓW.

— RADA PAŃSTW POŁUDNIOWO - NIEMIECKICH WYSTOSOWAŁA PISMO DO RZĄDU STANÓW ZJEDNOCZONYCH Z PROŚBĄ, BY OSZCZĘDNOŚCI JEŃCÓW NIEMIECKICH WYNOŚĄCE 300 MILIONÓW MAREK ZUŻYTO NA ZAKUP TOWARÓW ŻYWNOSCIOWYCH DLA NIEMIEC.

— ANGLIA I STANY ZJEDNOCZONE ZNIOSŁY ZAKAZ HANDLU ZAGRANICZNEGO Z NIEMCAMI, KUPCY ANGLIJSKY I AMERYKAŃSKY MOGA NAWIĄZYWAĆ BEZPOŚREDNIE UKŁADY Z PRZEDSIĘBIORCAMI NIEMIECKIMI WE WSZYSTKICH STREFACH.

— WEDŁUG INFORMACJI FRANCUSKICH OKOŁO 300 TYSIĘCY JEŃCÓW NIEMIECKICH UCIEKŁO Z NIEWOLI FRANCUSKIEJ.

— FRANCJA ROZPOCZĘŁA DEMONTOWANIE WIELKICH ZAKŁADÓW „BORSIG - WERKE” ZNAJDUJĄCYCH SIĘ WE FRANCUSKIM SEKTORZE BERLINA.

— W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ NIEMIEC PRZEWIDUJE SIĘ ZWIĘKSZENIE ILOŚCI ZIEMI UPRAWNEJ W ROKU 1947 O 825 TYSIĘCY HEKTARÓW.

— UKRYTE NIEMIECKIE AKTYWA W ARGENTYNIE WYNOSZĄ OKOŁO 120 MILIONÓW FUNTÓW SZTERLINGÓW. POWAŻNE KAPITAŁY POSIADAJĄ NIEMCY RÓWNIEŻ W SZWAJCARII.

— BELGIA ZAWARŁA ZE STREFĄ BRYTYJSKĄ W NIEMCZECH UKŁAD HANDLOWY O WZAJEMNEJ WYMIANIE TOWARÓW. NIEMCY DOSTARCZAĆ BĘDĄ MOTORY I INSTRUMENTY A BELGIA ŻYWNOSĆ.

— SOWIECKI ZARZĄD WOJSKOWY PRZEKAZAŁ RZĄDOWI TURYNII 22 ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE, KTÓRE UPRIEDNIO PRZEZNACZONE BYŁY NA SPŁATĘ REPARACJI WOJENNYCH.

— PRZED SĄDAMI NARODÓW EUROPEJSKICH STANĘŁO DOTYCHCZAS OKOŁO 25 TYSIĘCY NIEMIECKICH PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH.

— TARGI LIPSKIE, KTÓRE ROZPOCZĘŁY SIĘ DNIA 4 MARCA OBEJMUJĄ 7 HAŁ WYSTAWOWYCH O POWIERZCHNI 42 TYSIĄCE METRÓW KWADRATOWYCH. ZE STREFY BRYTYJSKIEJ PRZWIEZIONO NA TARGI 2 POCIĄGI TOWARÓW.

— PARLAMENT WIELKIEJ HESJI PRZYGO-TOWAŁ USTAWĘ POZWALAJĄCĄ ZREHABILITOWANYM HITLEROWCOM OBEJMOWANIE STANOWISK I URZĘDÓW.

— UNIWERSYTET W BERLINIE LICZY OBECNIE 8500 SŁUCHACZY. NA JEGO ODBUDOWĘ WYDANO 21 MILIONÓW MAREK.

...I BĄDŹ CZUJNY

Już ukazał się album

CZESŁAWA PISKORSKIEGO

„ZABYTKI

PIASTOWSKIEGO

SZCZECINA”

Wydanie drugie uzupełnione

17 ILUSTRACJI CENA 80 ZŁ.

Do nabycia w Księgarni „POLSKIE PISMO KSIĄZKA”
Al. Wojska Polskiego, oraz we wszystkich innych
księgarniach

Inż. PIOTR ZAREMBA

Prezydent miasta Szczecina

Prężność ludności polskiej Szczecina

Uchwycenie żywotności miasta możliwym jest jedynie przez porównanie ze sobą dwóch okresów jego rozwoju.

Obserwując dziś u progu 1947 roku życie Szczecina, stwierdzić można pewne fakty, pewne błędy, pewne wady; stwierdzić należy jednak wiele dodatnich objawów, rzucających się w oczy każdemu, opuszczającemu po raz pierwszy dworzec po przyjeździe. Przebywając w mieście dłużej czas, lub też powracając doń okresowo, łatwo jest zauważyć postęp techniczny w odbudowie czy też ożywienie handlowe.

Dziś dochodzimy już w Szczecinie do tego normalnego stanu rzeczy, że można swój stosunek do tego miasta opierać nie tylko na subiektywnym, uczuciowym podejściu, ale na obiektywnym stwierdzeniu faktów, uchwytanych rozczaiem statystycznym. O tempie odbudowy, inwestycyjach i zewnętrznych osiągnięciach decyduje ilość włożonego kapitału o utrwaleniu tego dorobku, o normalizacji naszego życia na zaodrzańskim przyczółku decyduje jedynie san. czlowiek, jego postawa i żywotność.

Stwierdzić trzeba z całą stanowczością, że na Ziemiach Odzyskanych w ostatnich trzech półroczach dokonał się fakt socjologicznie bodaj bez precedensu: objęcie olbrzymich terenów przez społeczeństwo, które z napozór przypadkowego zlepku stało się już zwartą całością i zagospodarowane jest terenem z uczuciem władania czymś istotnie odzyskanym.

Fragmentem tych ziem jest Szczecin. Jak wygląda ludność tego miasta w przekroju tych trzech półroczy?

Prawnicy mogą mieć pole do popisu aby ustalić, czy gdy 28 kwietnia 1945 r. obejmowaliśmy Szczecin wraz z sześciu tysiącami Niemców, miasto było opuszczone czy też porzucone. Fakt, że Niemcy zeń sami zrezygnowali, pedząc całą jego ludność na zachód, stał się dla nich gorzką ironią losu, zmuszając ich do przekreślenia własnymi rękami dorobku ludnościowego swych poprzednich pokoleń.

Te sześć tysięcy pozostałych Niemców to byli ci, co ukryli się po ruinach przed maszyną wysiedlącą swych rodaków. Liczba ta nie zmieniła się przez cały czas I okresu pobytu polskich władz w Szczecinie, czyli do 19 maja 1945 r. Natomiast ilość przybyłych do tej pory Polaków osiągnęła 4.000 osób i cyfry tej nie przekroczyła, gdyż niemal wszyscy opuścili Szczecin podczas pierwszej jego ewakuacji.

W okresie naszej nieobecności (z krótką, bo 10-dniową przerwą w czerwcu) ilość Niemców gwałtownie zaczęła wzrastać, aż w dniu trzeciego objęcia przez nas miasta osiągnęła pokazną już ilość 54.000 osób. W tymże czasie, czyli 5 lipca 1945 r. ilość Polaków w Szczecinie nie przekraczała jednego tysiąca osób. Od tego dnia zaczął się dopiero właściwy wysięg osiedleńczy, trwający bez przerwy aż po dziś dzień.

Na dzień 1 stycznia 1946 roku ilość ludności polskiej wynosiła dokładnie 22.500 osób. Była to jednak garstka, mało jeszcze widoczna w olbrzymim mieście. W tym okresie zmniejszyła się ilość Niemców do 53.000 osób; w międzyczasie odjechało 31 tysięcy repatriantów niemieckich, opuszczając je znów po raz drugi.

Struktura ludności polskiej w drugiej połowie 1945 r. jeszcze nie jest normalna; przeważają mężczyźni (60 proc.), urodzin jest jeszcze nie wiele, bo 78, zgonów jednak jeszcze mniej, gdyż jedynie 35, przez co można zanotować lekką przyrost naturalny, wyrażający się skromniutką cyfrą 1,2 proc. Jednak jest wyraźna nadzieja na rok następny, gdyż w grudniu 1945 rodzi się w Szczecinie 41 niemowląt podczas gdy w lipcu zanotowano jedynie jedne narodziny! Jeszcze w tym okresie pierwszeństwo mają Niemcy z 380-ma urodzinami.

Ale rok 1946 jest okresem gwałtownego rozwoju. Do czerwca obserwować można powolny ale stały wzrost; w drugiej połowie roku krzywa ludnościowa gwałtownie rośnie. Z 27 tys. Polaków w styczniu osiągnęliśmy w maju 55 tys., ale już w wrześniu liczba ta się niemal podwaja do 103 tys. W ostatnich miesiącach roku, a więc w jesieni liczba ta wzrasta stale, ale już o wiele wolniej, by na 1 stycznia 1947 r. osiągnąć 108.000 osób, podczas gdy Niemców jest nie więcej niż 6.000 osób.

Ilość urodzin gwałtownie wzrasta. Podczas gdy w styczniu 1946 r. urodziło się 59 dzieci, w październiku rodzi się przeszło czterokrotnie więcej, bo 242. Ilość zgonów natomiast w tym okresie z 33 jedynie podwaja się do 63, ale przecież liczba ludności wzrasta czterokrotnie. To też nie dziwnego, że przyrost naturalny, wynoszący w pierwszej połowie 1946 roku 2 proc., osiągnął dla drugiej połowy roku już 7,5 proc.

Szczecin jest miastem młodym, widać to po ilości ślubów. W drugim półroczu 1945 r. było ich tylko 140, a w samym miesiącu grudniu 1946 r. zanotowano ich już rekordową ilość 170. Na ogólną ilość 1058 ślubów, udzielonych w 1947 r. tylko 3 śluby były zawarte między osobami narodowości nie polskiej.

Te cyfry są może jeszcze nieporównywalne z danymi innych miast centralnej Polski. Bo jakie tu porównywać dane, gdy miasto w jednym roku powiększa czterokrotnie liczbę swych polskich mieszkańców, gdy każdy miesiąc letni przynosi ze sobą olbrzymie zmiany.

Dziś na 1 marca 1947 r. jest w Szczecinie 116 tysięcy mieszkańców, w tym 112 tys. Polaków. W ciągu lutego przybyło 2.915 nowych polskich mieszkańców, w tym 12 proc. reemigrantów zza Bugi, 5 proc. z zachodu, 10 proc. z Warszawy, 22 proc. z Poznańskiego, 7 proc. z Małopolski, 17 proc. z Pomorza Gdańskiego 12 proc. z woj. szczecińskiego, a 15 proc. z innych okolic Polski.

Tworzy się w Szczecinie nowy typ Polaka zachodu będącego stopem wszystkich ziem polskich; tworzy się nowy typ obywatela — Polaka, dla którego ziemia nad i zaodrzańskie to nie słowa, lecz treść codziennego życia. Tworzy się młode, zwarte i zdrowe społeczeństwo, które na nowych polskich ziemiach może bez osadu dawnych naleciałości i przesądów budować polskie życie według nowych demokratycznych form.

A że tak jest — świadczy o tym wygląd miasta i świadczą już suche cyfry jego rozwoju.

Pomorze a historycy

Towarzystwo Naukowe w Toruniu zwołało Zjazd Naukowy Historyków Pomorza i Mazurów. Poza zainteresowanymi z Torunia, Gdańska, Bydgoszczy, Pelplina, Wrocławia i Szczecina przybyły także grupy historyków z Lublina, Krakowa i Poznania, zajmujących się badaniem dziejów Wielkiego Pomorza.

W części pierwszej — sprawozdawczej starano się stwierdzić stan bibliotek i archiwów na wyżej wspomnianym obszarze. W części drugiej starano się zgrubszą ustalić kolejność zadań i prac czekających realizacji.

Przedstawiciel Biblioteki Miejskiej w Szczecinie, jedyny delegat z całego Województwa Szczecińskiego, zobrazował stan naukowych bibliotek szczecińskich (Biblioteka Miejska) oraz Archiwum Państwowego. W czasie dyskusji szczególnie ostro występuje sprawa księgozbiorów pomiejskich. Wiele ośrodków naukowych uważa, że zbiory te powinny im przyspać w udziale, zapominając o właścicielach. Poglądy te zaatakował b. ostro przedstawiciel Szczecina, uzyskując poparcie wielu innych. Zgłoszono wniosek pod adresem władz centralnych, państwowych i społecznych, aby otoczono szczególną opieką wszystkie placówki naukowe i kulturalne na ziemiach odzyskanych, ułatwiono im rewindykację księgozbiorów często „zabezpieczonych” przez inne placówki, oraz umożliwiono uzupełnianie, tak przez akcję zbiornic ksiązek, jak i przydział innych ewent. wpływów z zakresu pomorzoznawstwa. Pomimo ostrego sprzeciwu niektórych obecnych wniosek ten został ucnwalony.

W sekcji historycznej obradującej nad najpilniejszymi zagadnieniami docent Uniwers. Poznańskiego dr Gerhard Labuda w swym obszernym referacie jako najważniejsze wymienił:

- ogłoszenie części I Kodeksu Pomorskiego,
- zebranie materiałów dotyczących germanizacji Pomorza Szczecińskiego,
- opracowanie stosunku Słupska i Sławna do Polski w XIV i XV w.
- opracowanie monografii Barnima I,
- opracowanie monografii biskupa Hermanna von Gleichen,
- opracowanie łączności gospodarczej Pomorza Szczecińskiego z Polską,
- opracowanie historii kościoła na Pomorzu,
- opracowanie historii Pomorza podobnie jak Śląska (w trzech tom),

i) wykreślenie granic zasięgu plemion pomorsko-słowiańskich,

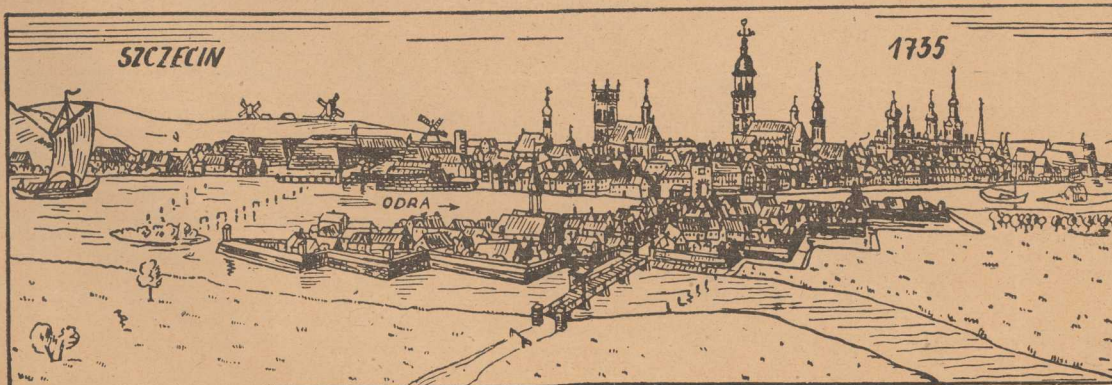
j) wykreślenie granic zasięgu diecezji, parafii i klasztorów na Pomorzu.

W dyskusji dyr. Karczmarczyk podkreślił wagę szybkiego ogłoszenia drukami źródeł dotyczących Pomorza, oraz właściwego zorganizowania i szybkiego uporządkowania Archiwum Szczecińskiego

Prof. Wojtkowski omówił sprawę bibliografii pomorskiej, oraz rejestracji druków pomorskich. (Niemcy zebrali ogromny materiał bibliograficzny pomorski w Gryflu) Na sekcji archiwalno-bibliotecznej tą samą sprawę poruszył delegat Szczecina, omówiwszy ją poprzednio już z przedstawicielami Gdańska, Torunia, Bydgoszczy i Pelplina oznajmiając, że Szczecin lokalnie przystąpił już do pracy. Rejestracja ta pomyślana jest jako katalog centralny Pomeraniców, będący wstępnym stadium bibliografii pomorskiej. Oświadczono to, które spotkało się z uznaniem i przyrzeczeniem współpracy, wychodzi z założenia, że jeżeli nie można od razu dać pełnowartościowej pracy, należy przygotować jej część.

Zjazd Naukowy Historyków zgromadził grono poważnych uczonych. Szkoda, że Szczecin nieco lekceważył sobie te sprawy (tylko jeden delegat na Zjazd, obradujący w trzech sekcjach) i pozwalał zaoznic zapadać wyrok. Pomimo jeszcze niezorganizowanego życia naukowego i kulturalnego — Szczecin posiada już pewne oblicze i myśli o dalszym rozwoju. Powinien więc rezerwować sobie odpowiednie miejsca w przyszłym planie prac. Tempo jego rozwoju i żywotność są dostatecznym gwarantem, że wypełni swe zadanie. To, że nie posiada w chwili dzisiejszej uniwersytetu nie świadczy, że go nigdy posiadać nie będzie. To, że jeszcze dziś życie trzeba improwizować nie świadczy, że za lat dwa lub trzy nie będzie mógł stanąć do współzawodnictwa z najpoważniejszymi w kraju centrami nauki, gdyż jako najdalej na północny-zachód wysunięty port morski, leżący na skrzyżowaniu dwu potężnych szlaków handlowych, przy wylocie Odry, a ztym kanału Bałtyk — Morze Czarne — ma nieograniczone możliwości przed sobą. I dlatego ambicją każdego Szczecinianina winno być przygotowanie tak siebie jak i warunków tutejszych do startu na polu naukowym i kulturalnym, który wkrótce nastąpi i zdecydowanie czy Szczecin leży na końcu świata, gdzie tylko szabrować można, czy też należy do czołowych placówek, z którymi trzeba się liczyć.

Stański



Panorama Szczecina w XVIII wieku

Osiągniemy obniżkę cen

Z wizytą w „Społem” okręgowym oddziale spożywczym

Chcąc zwiedzić największe w Szczecinie magazyny żywnościowe skierować należy się na Niebuszewo. Po- przez prawie że zupełnie zniszczone na skutek bom- bardowania dzielnice dochodzimy do wiaduktów kole- jowego. Za mostem mały zakręt na lewo — i oto jesteśmy przed magazynami „Społem”.

Chłodny dzień marcowy nie usposabia przychylnie do zwiedzania jakichkolwiek obiektów, tym więcej, gdy zabudowania jak widać to na pierwszy rzut oka przedstawiają raczej ruinowisko. Wystarczy jednakże posunąć się kilka kroków dalej, by stwierdzić, że wśród tych gruzów i resztek zabudowań dawnych fabryk wre życie, że tu znajduje się centrum zaopatrzenia w żywność największego miasta i stolicy Pomorza Zachodniego — Szczecina.

Już kilkanaście kroków za parkanem otaczającym zabudowania rzuca się w oczy przybywającego nowo- wubudowany magazyn. Pomimo panujących mro- zów prace toczą się bez przerwy. Widać, że prace murarskie są już właściwie zakończone; cieżkie zajęcia są związane z ostatnimi krokami dachowych i dekarze- ją konstrukcję drewnianą pokrywają papą. Zima- rze przeszkadza w wykonywaniu prac. Widać, że ma- gazyn jest potrzebny, o ile prace nawet przy mrozach się odbywają. Świadczy to o rozwoju placówki. A zresztą któż z nas nie patrzy z przyjemnością na każdy nowo wzniesiony budynek, czy też jakiegokolwiek za- budowanie gospodarcze.

Po dość długim „wędrowaniu” po terenie spoje- mowskiej placówki znajdując wreszcie biuro, a w nim dyrektora okręgowego oddziału p. Januszko. Dyrek- tor jest właśnie zajęty, bowiem praca odbywa się w tej chwili w dzień i w nocy. Chodzi o to, by to- wary jaknajprędzej wyeksportować w teren, zanim ewentualna powódź uniemożliwi przeprawienie tra- sportów. Mimo tych kłopotów dyrektor znajduje chwilę czasu, by udzielić kilku informacji o powsta- niu i pracach placówki.

— Chciałbym się dowiedzieć przede wszystkim — panie dyrektorze — jak wielkie zapasy żywności po- siada w Szczecinie okręgowy oddział spożywczy.

— W magazynach, które za chwilę panu pokażę znajdują się 423 wagony towaru, w tym około 150 wa- gonów koksu i węgla, a reszta to już tylko żywność i inne artykuły konsumcyjne. Wartość towarów, ja- kie posiadamy na składzie wynosi około 80 milionów złotych. Jest to jednakże wartość w dużej mierze w cenach sztywnych. Po cenach wolnorynkowych su- ma ta przedstawia się by się bez porównania poważniej.

— Jak dawno już „Społem” prowadzi na terenie Szczecina hurtownię, która jak widać znajduje się w stałej rozbudowie? — przy tej okazji wspominam o magazynie, którego budowę zaobserwowałem już poprzednio.

— Na terenie Szczecina pracujemy już od lipca 1945 roku. Wówczas powstał ten oddział „Społem”, zorganizowany przez p. Nabiałczyka. W lipcu 1946 roku oddział ten został przekształcony na okręgowy oddział spożywczy. W tej chwili posiadamy cztery magazyny na tej posesji. Ponieważ jednakże stale

brakuje nam miejsca do magazynowania towaru, przeto rozpoczęliśmy budowę nowego magazynu, któ- ry właśnie pan zauważył przechodząc przez nasze tereny. Dotychczasowe magazyny mogły pomieścić około 200 wagonów towarów. W nowym jednym ma- gazynie zmieścimy jeszcze 100 wagonów.

— A jak przedstawiają się obroty i rozwój pla- cówki? Wnioskuje z stałej rozbudowy, że chyba po- myślnie, lecz chciałbym usłyszeć kilka cyfr, które by- dokładniej zorientowały w osiągnięciach.

— I tych danych mogę panu udzielić, panie redak- torze. Placówka nasza wykazuje rzeczywiście stały rozwój. Istotnie cyfry w tym wypadku są najlepszym obrazem. Otóż w pierwszym półroczu 1946 roku sprze- daliśmy towarów za 94 miliony złotych. Natomiast już trzeci kwartał 1946 roku dał nam obroty w wyso- kości 227 milionów, a ostatni nawet 275 milionów zło- tych. W ciągu ostatniego kwartału obroty wyniosły wobec tego 46 proc. obrotów całego roku.

— Możeby pan dyrektor był łaskaw poinformo- wać również, komu „Społem” sprzedaje towary? Czy tylko spółdzielniom?

— Towary rozprowadzamy, poza naszymi oddzia- łami powiatowymi, zarówno pomiędzy spółdzielnie, jak również dostarczamy je instytucjom i kupcom prywatnym. W roku ubiegłym Oddziały „Społem” otrzymały 40 proc. ogólnej ich wartości, spółdzielnie 23 proc., instytucje 17 proc. i kupcy prywatni 20 proc. Na tę ostatnią pozycję składają się przede wszystkim obroty w zakresie artykułów kontyngentowych, po- nieważ dużo sklepów prywatnych jest włączonych do sieci rozdzielczej towarów kartkowych. Tak przedsta- wia się sprawa, o ile chodzi o naszą klientelę. A pew- nie zainteresuje również pana, jakie towary są przez nas rozprowadzane. Otóż (znowu wg wartości) naj- poważniejszą pozycją są wyroby monopolowe; stano- wiły one w ubiegłym roku 49,1 proc. rozprowadzonych przez nas towarów. Na drugim miejscu znajdują się towary reglamentowane i unrowskie (32,3 proc.) i wreszcie towary wolnorynkowe (18,6 proc.). Ilość to- warów kontyngentowych naturalnie stale się zmniej- sza, podczas gdy obroty towarami wolnorynkowymi wzrastają. Chciałbym przy tej okazji zaznaczyć, że placówka nasza prowadzi specjalną politykę sprzeda- ży, której celem jest osiągnięcie jaknajdalej idącej niższej ceny.

— I jakie wyniki na tej drodze zostały osiągnięte. Boć to przecież bardzo ciekawe zagadnienie tak aktu-alne w obecnej chwili, gdy kartki żywnościowe już powoli się kończą.

— Możemy na tym odcinku zanotować szereg sukcesów. Przez regulowanie obrotu i właściwą ka- lkulację uzyskano już stałą cenę zapatek, cukru, pa- pierosów i całego szeregu innych artykułów. Akcja ta stale się rozszerza. Pierwszym jej etapem była akcja, którą nazywamy „Przemysł dla wsi”. Wyniki i doświadczenia, jakie uzyskaliśmy w tej akcji wy- korzystujemy obecnie dla dalszej pracy. A teraz proszę pana, może pojdziemy do magazynów. Pokażę panu towary, jakie tu zgromadziliśmy dla całego województwa.

I rozpoczęliśmy „wędrowkę” od magazynu do magazynu, z piętra na piętro. Czegóż tam niema.

I czyste 100 procentowe materiały wełniane, flanelę i jedwabie, mydła, perfumy, soki owocowe i dżemy — a wszystko po większej części już własnej „spo- jemowskiej” produkcji i to nawet z fabryk pracu- jących na Pomorzu Zachodnim. Ale o tym wszyst- kим napiszę już przy innej okazji, bowiem objawiam się, że mój artykuł jest już tak bardzo długi i ko- ledzy redaktorzy gotowi są z tej przyczyny nie za- mieścić go w najbliższym numerze „Szczecina”.

C. P.



Przed magazynami stale panuje ruch

Ankieta Polskiego Radia

Szczecińska Rozgłośnia Polskiego Radia ogłasza ankietę konkursową o szczecińskim programie radio- wym pod hasłem:

RADIOSŁUCHACZE UKŁADAJĄ PROGRAM

Należy odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czego radiosłuchacz domaga się od programu lokalnego Polskiego Radia? (Jakiego rodzaju audycji jest w programie za wiele lub za mało, jakie tematy poruszać, czy stosunek ilościowy audycji mówionych do muzycznych odpowiada życzeniom radiosłuchaczy?)
2. Co sądzisz o wykonaniu naszego programu ra- wego?
3. Jakie godziny dnia najlepiej nadają się na po- szczególną audycję lokalne?

Wszystkich interesujących się programem radio- wym prosimy o obszerne wypowiedzenie się na posta- wione pytania. Za najciekawsze odpowiedzi Polskie Radio przeznacza szereg cennych nagród książkowych. Wnioski wyciągnięte z ankiety konkursowej posłużą do opracowania wiosennego programu radiowego. Od- powiedzi konkursowe, z podaniem wieku, zawodu i wy- kształcenie uczestnika ankiety, kierować do dnia 31 marca 1947 pod adresem: Polskie Radio, Szczecin, Ale- ja Wojska Polskiego 73, Ankieta.



Magazyn „Społem”

Ostatnie wieści z wybrzeża

— Do Gdyni przybędzie w najbliższych dniach pierwszy statek z brazylijską bawelną. W tym roku mamy sprowadzić około 80 tysięcy ton bawełny. W związku z tym przygotowuje się uruchomienie w Gdyni arbitrażu i przywraca się wolną strefę celną.

— W roku 1946 rybacy nasi złowili w połowach bałtyckich 22.209 ton ryb o wartości około 500 mi- lionów złotych. Rybacy nasi wypływali w ciągu ubiegłego roku na 23 rejsy dalekomorskie.

— Na terenie ujścia Odry rozpoczęto wielką akcję osadniczą. W wyniku tej akcji osadzonych ma być w osiedlach na polskich wysepach i nad dolną Odrą kilkuset rybaków.

— Bank rybaków Morskich udzielił już rybakom szczecińskim pożyczek w łącznej wysokości 2 milio- nów złotych.

— W stoczniach gdańskich opracowuje się plany budowy barek rzecznych dla żeglugi na Odrze.

— Port szczeciński ma wyeksportować w roku bieżącym 1300 tysięcy ton węgla. Milion ton zostanie sprowadzonych do Szczecina koleją przez Poznań i Kostrzyn, a 300 tysięcy ton Odrą.

Zofia Walicka

Kopciuszek szczecińskiej rzeczywistości

Kiedy patrzę wstecz wzdłuż perspektywy doko- nań włożonych w budowę naszego polskiego Szczę- cina, i sięgam pamięcią, aż do „zamierzchłych czasów” pojawienia się pierwszych jaskółek administracji na- szej na tutejszym terenie, nie mogę oprzeć się wraże- niu, że wśród rozlicznych dziedzin, jedna z nich ska- zana jest stale na rolę kopciuszka, wyjmującego ziarn- ka maku z popiołu i napróżno oczekującego na swego „Królewicza-zbawcę”. Kopciuskiem tym jest sprawa kultury.

Dziwnym się wydaje fakt, że w obecnych cza- sach, kiedy jednym z postulatów walki o dobro czło- wieka jest zapewnienie mu swobodnego czerpania dóbr kulturalnych, właśnie te „dobra” w Szczecinie trak- tuje się jako coś podrzędnego, coś co musi ustąpić przed wymaganiami bardziej życiowych zadań jak odbudowa, aprowizacja, informacja, rejestracja i cały szereg innych „racji”. I tak by’o od „początku dzie- jów”. Cały czas był to jedynie wysiłek ludzi dobrej woli, ale często bądź to przeciążonych inną pracą, bądź też niekompetentnych, a „czynników miarodajne” zachowywały „splendid isolation”. Przez cały ten wszelkie poczynania na śmieć z osłabienia. W pierw- szym okresie przybycia władz polskich do Szczecina, w maju 1945 r. krótki bardzo czas pobytu nie pozwo- lił pierwszej „ekipie kulturalnej” z dyr. Czapelskim na czele, na rozwinięcie skrzydeł. Przez cały jed- nak okres wędrowania Województwa po Ziemiach Odzyskanych, mogłam obserwować dziwny upór, w jakim ludzie ci, zdanej na łaskę własnej przedsiębior- czości i wytrzymałości fizycznej w roli zwierząt po- ciągowych, na rozmaitego rodzaju wehikułach, jak

np. koszlawej bryczce — wozili dobytek teatralny, uratowany z płomieni i gruzów w Szczecinie. W czerwcu 1945 r. wszelkie poczynania związków wy- działu kultury na terenie Zarządu Miejskiego, opiera- ły się na życzliwym poparciu i jaknajdalej idącej po- mocy Wydziału Oświaty z nac. Brunonem Taydeltem na czele, który pełen zapału i energii, zawsze miał czas i siły, aby śpieszyć z radą lub pomocą niezlic- nemu wówczas oddziałkowi ludzi tworzących zespół ówczesnej „kultury”. Wówczas to dzięki jego sprę- żystości i niespodziewanemu zbiegowi okoliczności, udało się uratować cenny stary księgozbiór. Książki w nocy zostały posortowane, a następnego dnia choć oficjalnie, ale niemniej przez okno po drabinie znie- sione na ulicę, gdzie czekały parę godzin, aż zdo- bytym z trudem wozem zaprzężonym w ludzi, prze- wieziono je do magazynu Oświaty. Władze patrzyły na te różne wysiłki dla zabezpieczenia przedmiotów o dużej wartości kulturalnej i obywateli.

Obecny poseł na Sejm ob. J. Maciejewski, któ- ry jedyny z władz miejskich okazał zainteresowa- nie losem Muzeum na Walech Chrobrego — może stwierdzić jak każdy dzień zmniejsza się ilość bez- cennych naukowych i artystycznych eksponatów wa- lających się bezbronnie wśród wielkich sal gmachu. Posągi tracą nosy, stając się celem kul awanturni- ków, a okazy przyrodnicze, z których spirytus zu- żyto (smacznie!) w celach bynajmniej nie nauko- wych, psuły się i traciły wszelką wartość. Naprawdę zjeżdżali z Poznania i Lublina ludzie nauki i tamajł ręce widząc taką barbarię. Nie było innej rady jak

Rozwój i plany teatralne Pomorza Zachodniego

Od dnia wyzwolenia Ziemi Zachodnich przez wojska polskie i radzieckie upływa już niecałe dwa lata. Obywista jest rzeczą, że pierwsi osiedleńcy tych Ziemi nie myśleli o teatrze, a przede wszystkim o zabezpieczeniu bytu sobie i rodzinom i przygotowaniu gruntu pod nowe fale osiedleńców napływających nieprzerwanie ze wschodu i zachodu. Jednak już w grudniu 1945 roku Szczecin ujrzał pierwszy afisz zapowiadający narodziny „Teatru” który miał odnowić występować jako Teatr Mały i być pierwszym skowronkiem budzącej się do życia kultury polskiej Pomorza Zachodniego. W zespole znalazło się dwoje aktorów zawodowych. Resztę zwerbowano z amatorów. Ten twór teatralny będący imprezą nato zawodową, nito amatorską funkcjonujący aż do chwili obecnej, będzie musiał w myśl zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki **specyzować** swoje stanowisko i przejść albo na czyste amatorstwo bez honoracji pieniężnych za swoje wysiłki albo też włączyć się w zorganizowaną pracę Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich i po uzyskaniu konwencji związkowej zacząć pracować na zasadach normalnego teatru zawodowego. Jakkolwiek ułoży się przyszłość Teatru Małego **niesposób zaprzeczyć** wielkich zasług ludzi, którzy stworzyli pierwszą placówkę teatralną i w trudnych warunkach, w miarę skromnych swoich możliwości dawały rozrywkę pionierom Szczecina.

W czerwcu 1946 roku otworzył swe podwoje Teatr Polski, pierwszy zawodowy teatr Szczecina i Pomorza Zachodniego powołany do życia decyzją i przy pomocy Wojewody Szczecińskiego. Po krótkim poźyciu, o którym nic właściwie powiedzieć nie można, poza stwierdzeniem braku dostatecznej ilości aktorów na pewnym poziomie, od września 1946 r. **ustąpił miejsca** Teatrowi „Komedia Muzyczna” skierowanemu do Szczecina przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Zespół tego teatru składał się z resztek pracowników b. Opery lwowskiej, przeważnie tancerzy i śpiewaków i b. Państwowego Teatru Dramatycznego. Dyrekcja teatru musiała dla rozpoczęcia pracy teatru dramatycznego zaangażować jeszcze paru aktorów powiększając i tak dużą trupę do ilości 38 osób. Teatr Komedia Muzyczna po pewnych wahanjach utrwalił już swoje oblicze, rezygnując „dobrowolnie” z bardziej kasowych, lecz mało wartościowych widowisk rewolucyjno-muzycznych i **specyzował** lnię repertuarową wystawiając kilka sztuk dużego repertuaru. „Przeprawadzka” K. H. Rostworowskiego, której żywot uświetnił znany „Sąd nad Przeprawadzka”, „Zemsta” Fredry „Marjusz” Pagnola wreszcie „Panna Maljczewska” Zapolskiej wystawione starannie stanowią fundament odczynia „Komedii Muzycznej”, która nie może narazie zmienić nazwy ze względu na prawnych na bardziej odpowiadający prawdziwie tytuł „Teatru Polskiego”. Ostatnie zwiększa przedstawienia noszą na sobie zdecydowane piętno dobrego teatru z prawdziwego zdarzenia i mogą słusznie stanowić przedmiot dumy najmłodszego miasta Polskiej.

ręcznymi wózkami, pod wodzą obecnego dyr. Muzeum Lecha Krzekotowskiego, uzyskując Niemców i grupę kobiet, w sztywnym trudzie, część eksponatów przewieźć do obecnego Muzeum Miejskiego. Naczelnik woj. wydz. Kult. i Sztuki St. Czapelski, oczekiwał w raportach miesięcznych jakichś olśniewających faktów, gdy tymczasem grupa ludzi, borykająca się z własnymi trudnościami finansowymi i z brakiem funduszy dla wydziału, z dżkim uporem starała się samodzielnie coś stworzyć!

Ostatecznie, przyjazd delegatów z Centrum w Warszawie, przyczynił się wreszcie do uzyskania odpowiednich środków lokomocji dla racjonalnego zabezpieczenia resztek dzieł sztuki z Wałów Chrobrego. Szczecin skupiał wówczas niewielką jeszcze garstkę ludzi sztuki, zaczęli oni jednak powoli się zjawiać. To też z wielką radością powitałam po powrocie z urlopu fakt oficjalnego mianowania naczelnika w Miejskim Wydziale Kult. i Sztuki. Niestety radość moja trwała krótko i dotąd zagadką dla mnie jest fakt dlaczego właśnie ten człowiek, który jak meteor przemknął przez historię miejskiej wydz. Kult. i Sztuki, — został na to stanowisko mianowany. Kwalifikacji bowiem, ani nawet zamiłowań w tym kierunku nie posiadał żadnych.

Nakoniec zjeżdża do Szczecina cały aparat Województwa i stęsknione oczy łaknących stawy kulturalnej, zwracają się ku Woj. Wydz. Kult. i Sztuki. Powstaje klub artystyczno-literacki, ale działalność jego jest narazie dość przypadkowa, doznaje przerw, przy czym szczupłość lokalu nie pozwala na szersze spopularyzowanie organizowanych „czwartków artystycznych”. Wkrótce foteł Naczelnika Wydz. Kult. i Sztuki — pustnieje i nawa jej znów bez steru płynie chwiejnie i leniwie po szerokich falach szczecińskiej rzeczywistości. Czas mija, a sterzaka jak niema tak niema. Społeczeństwo szczeciń-

Zdawałoby się, że możemy być spokojni o dalszy rozwój teatru, gdyż nie duże kłopoty finansowe wynikające przede wszystkim z niedostatecznej frekwencji publiczności. Czyżby Szczecin nie potrzebował i nie lubił teatru? W całej Polsce teatry cieszą się obrzymią frekwencją, to też i tu **sedno zagadnienia leży w dużej odległości teatru oddalonego od centrum miasta i położonego w bezpośrednim sąsiedztwie portu**. Odrogrodzony przestrzenią kompletnie zburzonej dzielnicy, będącej zawsze jeszcze pomimo efektywnych wysiłków Milicji — azylem dla mętów czyhających na zapóźnionych przechodniów połączony z miastem jedyną, a bardzo niedostatecznie sprawnie funkcjonującą linią tramwajową — staje się teatr celem „wyprawy” prawie że zamieszkiej i ściga większe ilości widzów jedynie w niedziele, kiedy to człowiek pracy może sobie pozwolić na dużą stratę czasu dla dostania się do tak utęsknionego teatru. Pomijając już nawet odległość gmach teatru przez **brak akustyki, nieodpowiedni kształt sali i maleńką scenkę** nie stwarza podstaw bytu dla przyszłości teatru szczecińskiego i **niewarło kłaść dalej pieniądze w adaptację dla potrzeb teatralnych gmachu, który nigdy nie był i nie będzie gmachem teatralnym**. Miasto nie przeniesie się do teatru **TEATR MUSI PRZYJŚĆ DO MIASTA!**

Szkola i nauczyciel

Poznajmy piękno Pomorza Zachodniego

Na tle otaczającej nas przyrody, jej piękna i oryginalności — kształtuje się jaźń duchowa dziecka. Stąd pochodzi patriotyzm i przywiązanie do ojczyzny i tęsknota do niej, gdy się znajdujemy poza jej granicami. Zawsze najpiękniejszy jest ten kraj, w którym spędzamy nasze dzieciństwo i młodość.

Szkola polska stawia sobie do realizacji, jako jeden z głównych celów wychowania — wychowanie patriotyczne przywiązanie do własnego kraju i jego tradycji. Oczywiście — aby dojść do tego celu, należy użyć środków, które stoją do dyspozycji we wszystkich dyscyplinach szkolnych. Ograniczanie się jedynie do realizacji dyscyplin przewidzianych programem szkolnym — byłoby mocno niewystarczające w wychowaniu. Dziecku należy dawać możliwość najwięcej głębokich wrażeń a sama przyroda przynosi nam ogromną moc różnego rodzaju możliwości, które należy w sposób umiejętny wykorzystywać. Wycieczki należy przygotowane przez nauczyciela, dają więcej niż najbardziej opowiadania lub opis.

Wycieczki — żadnym przedmiotem zastąpić nie potrafimy. Wycieczki — to ukoronowanie tego, co daliśmy wychowankom w izbie szkolnej. Aby móc na-

Budowa nowego, odpowiedniego dla wielkości miasta teatru musi nastąpić, ale z koniecznością rzeczy potrwa 4—5 lat. W tym okresie należy teatr przenieść w centralne dzielnice miasta, a kapitał włożony w przeniesienie oprocentuje się niewątpliwie korzystnie przez zwiększoną frekwencję publiczności mającej teatr na codzień, a nie od święta.

W oparciu o mocny i dobry teatr szczeciński powinno się stworzyć specjalną trupę wypadową, która zaspokołi głód teatralny miast i miasteczek Pomorza Zachodniego. Udzielanie koncesji na prowadzenie teatru objazdowego nie rozwiąże zagadnienia, bowiem brak jest narazie dostatecznej ilości sił fachowych mogących nadać odpowiedni kierunek i poziom decentralizowanej akcji kulturalno-teatralnej.

Nie stać nas na stratę czasu ani energii, ani wreszcie nie mamy za dużo pieniędzy. Musimy budować od podstaw, trwale i planowo. Nie wolno nam wyrzucać pieniędzy w błoto i niewolno zdać się w ręce niefachowe. „Radcy pana radcy” jacy zarzucają jamy pism powodują „zbawieniych” rad, nie dają konkretnie żadnej rady, ograniczając się do jawnej krytyki (notabene niejachowej) wysiłków ludzi pracujących na danym odcinku. Oddajmy sprawy teatrowi w ręce fachowe! Udzielmy im wszelkiej pomocy z serca płynącej! Powstrzymajmy w zapędzie domorosłych „znawców”! Kultura teatralna Ziem Odzyskanych powinna być serdeczną troską wszystkich obywateli!

Zdzisław Karczewski

leżycie wywiązać się z zadania — nauczyciel winien sam dobrze poznać bliższe i dalsze środowisko w którym pracuje. Nauczyciel winien gromadzić wszystko, co ilustruje lub opisuje to środowisko w którym wychowuje przyszłych obywateli — patriotów. Na Ziemiach Zachodnich rola nauczyciela pod tym względem jest szczególnie ważna. Wprawdzie w większości, jesteśmy tu ludźmi, którzy mają już pewne przywiązanie do tych ziem gdzie wyrosli, to niemniej poznanie piękna tych ziem, znacznie nas zbliży i zwiąże. Działwa natomiast czeka na rozwiązanie się raz na zawsze z tą ziemią, na której wyrosła.

Czy mamy ku temu możliwości? Piękno i malowniczość Ziemi Odzyskanych pódają nam walnie na spotkanie. Pamiętajmy historyczne po naszych proachach też znacznie pomagają nam w dziele związania z nowymi Ziemią starszego społeczeństwa, a działwie znacznie ułatwi zrozumienie ducha minionych wieków i walk Słowian z naporem germanizmu na wschód.

Czy nauczyciel pracujący na Ziemach Odzyskanych już się z nimi bliżej zapoznał? Czy rozpoczął pracę nad sobą, by w najbliższym czasie z jego zdobyczy mogła skorzystać szkoła i starsze społeczeństwo? Wydaje nam się, że pod tym względem jeszcze nie wiele zrobiono i w lutym trosk codziennych zapomniamy o naszym posłannictwie. Wiemy o tym wszyscy dobrze i zdajemy sobie sprawę z tego, że stopienie nowych ludzi z nową ziemią w dużej mierze od nas zależy. Wiemy również o tym, że jest to jeden z naszych głównych celów wychowawczych, który w najbliższym czasie winien być choć w części zrealizowany. Realizacja nastąpi tym szybciej, im my nauczyciele szybciej przygotowujemy się do tego i sami poznamy należycie nasze Ziemie Odzyskane. Z nadchodzącą wiosną winniśmy wyruszyć ze szkołami na zwłady bliższe i dalszej okolicy. Winniśmy zwiedzić i poznać większe skupiska ludzkie tych ziem, a co za tym idzie poznać tempo i pracę odbudowujące je ręką Polaka

Tylko wówczas Ziemie Odzyskane staną się naszymi, bliskimi i kochane, za które będziemy gotowi zawsze oddać swe życie.

W. Stoczkowski

UWAGA!

Świeży transport lektury szkolnej

ZESZYTY PO REGULAMENTOWANEJ
CENIE 3,50 i 4 zł.

POLECA

KSIĘGARNIA P. P. K.
w SZCZECINIE

Jerzy Pertek

Bitwa morska pod Nowym Warpnem

BITWA POD NOWYM WARPNEM

ZAKOŃCZENIE KAMPANII BAŁTYCKIEJ

Podczas kampanii bałtyckiej w siedmioletniej wojnie, toczonej pomiędzy Austrią, Saksonią, Rosją, Danią, Szwecją i Francją z jednej, a Prusami i Anglią z drugiej strony, doszło do bitwy morskiej u ujścia Odry, w Zatoce Szczecińskiej. Bitwa ta, stoczona między flotą szwedzką i pruską naogół mało znana, sam zaś fakt, że odbyła się na wodach ongiś i dziś ponownie naszych zachęca do przypomnienia okoliczności, w jakich do niej doszło, a przede wszystkim do przedstawienia jej przebiegu.

W rozpoczętych w 1757 roku działaniach na Bałtyku flota aliancka była stroną zaczepną, posiadając dużo większe siły i lepiej wyszkolone załogi. Flota duńska obejmowała kilkadziesiąt jednostek, w tym 30 okrętów liniowych i 15 fregat, przy czym marynarze duńscy byli najlepiej wyszkoleni z pośród flot wszystkich państw biorących udział w kampanii bałtyckiej. Najgroźniejszy ich przeciwnik — Anglicy — nie zdobył się na wdarcie się na Bałtyk w celu odciążenia swego pruskiego sojusznika i przerwania alianckiej blokady. Szwecja posiadała blisko 100 jednostek, w tym 20 okrętów liniowych i 9 fregat; zaś Rosja wprowadziła blisko 200 okrętów, w czym 26 okrętów liniowych i 20 fregat, jednakże flota rosyjska była w najgorszym stanie, a załogi słabo wyszkolone.

Przeciwko tej połączonej duńsko-szwedzko-rosyjskiej flocie Prusy miały zaledwie kilkanaście jednostek. Były to 4 galeoty, 4 galery i 4 barkasy.

BLOKADA PRUS

W pierwszych dwóch latach aliancy ograniczyli się do blokady Prus, przewożenie własnych wojsk, i wspierania ataków lądowych. W 1759 roku, kiedy ruszyła z wszystkich stron ofensywa aliancka na Prusy (Rosjanie zajęli Kołobrzeg, Szwedzi podeszli pod Berlin), także i flota przejawiała większą działalność. Ponieważ jednostki pruskie nie pokazywały się na otwartym morzu, chroniąc jedynie ujścia Odry i Szczecina, postanowili aliancy wydać im walkę w ich kryjówek. Sformowano złożoną z 8 galer szwedzką eskadrę wypadową z poleceniem wdarcia się do Zatoki Szczecińskiej i zniszczenia floty pruskiej.

SWEDZI ZAJMUJĄ ŚWINOUJŚCIE

Eskadra szwedzka usiłowała wypłynąć na wody Zatoki Szczecińskiej 19 sierpnia 1759, zachodnią odnogą Odry Piana. Jednostki pruskie oczekiwały ją jednak w największym przemyku między wyspą Uznam i ładem stajnym. Wąski i tak przemyk znajdował się cały pod zasięgiem pruskich dział okrętowych, zaś ławice płaskowe ułatwiały zablokowanie tej drogi wlotowej na wody zatoki. Sytuacja zmieniła się, gdy Szwedzi ustawili na południowo-zachodnim cyplu wyspy Uznam działa i celnym ogniem zmusili okręty pruskie do wycofania się, tym bardziej, że w międzyczasie inną oddział szwedzkie zdobyły Świnoujście i Prusacy obserwowali się okrażania. Eskadra pruska wycofała się w kierunku wschodnim i zajęła pozycję w środkowej części zatoki między Starym i Nowym Warpnem. (28 sierpnia), 10 września Szwedzi wykorzystując pomyślny wiatr wydalili Prusakom bitwę. Rozegrała się ona w największym miejscu zatoki (7 i pół km) i nosi nazwę bitwy morskiej pod Repziner Haken, albo pod Nowym Warpnem.

Eskadra pruska składała się — jak już powiedziano — z 4 galeotów, 4 galer i 4 barkas. Galeoty były dwumasztowymi jednostkami o wyporności około 150 ton, około 80 ludzi załogi i uzbrojeniu składającym się z 24 i 12-funtowych dział. Ich nazwy były: „Prinz von Preussen”, „Koenig von Preussen”, „Prinz Heinrich” i „Prinz Wilhelm”. Galery — o nazwach „Mercurius”, „Jupiter”, „Mars” i „Neptunus” — były mniejszymi jednostkami, przebudowanymi z żaglowców rybackich, podobnie jak i barkasy. Pierwsze miały około 60, drugie około 20 ludzi załogi. Załogi całej floty pruskiej wynosiły łącznie ponad 600 ludzi (maksymalnie podana cyfra wykazuje 666 ludzi, choć nie brak i źródeł podających 550, a nawet 483 ludzi). Dowódcą floty był kapitan von Koller — oficer wojsk lądowych, jego doradcą kapitan marynarki Schwarz.

Eskadra szwedzka dowodził kapitan marynarki Rutensparre. Jednostki szwedzkie były większe i silniejsze od pruskich, zwłaszcza galery, których załogi liczyły po 250 ludzi. Nazwy tych galer były: „Karliskrona”, „Kronoberg”, „Malmoe” i „Blecking”. Łączna ilość załóg szwedzkiej eskadry wynosiła ponad 2000 ludzi. Przede wszystkim jednak załogi szwedzkie były lepiej wyszkolone.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 9 rano. Pruskie okręty ustawiły się w szyku czołowym, galery na obu skrzydłach, w środku galeoty, za nimi barkasy. Szwedzi atakowali w trzech liniach, najpierw duże galery, później mniejsze i 2 galeoty. Wywiązała się dwugodzinna bitwa artyleryjska, po czym szwedzkie mniejsze jednostki z galerą „Schwertfiskan” na czele, ruszyły do śmiałego ataku abordażowego, kierowanego powodzeniem, gdyż w walce wręcz zdobyte zostały galery niemieckie „Jupiter” i „Mercurius”, a ich działa skierowane przeciwko reszcie pruskiej floty. Równocześnie ruszyły do ataku galery szwedzkie „Kronoberg” i „Blecking”, które również uderzyły na prawe skrzydło niemieckiej linii bojowej. Von Koller, obawiając się przełamania niemieckiego szyku i opóźnienia od tyłu, wydał rozkaz odwrotu w kierunku wschodnim. Szwedzi wyruszyli w pościg. W czasie tego pościgu zatopione zostały celnym ogniem niemieckim dwie mniejsze jednostki szwedzkie, jednakże pozostałe dopędziły dość szybko nieprzyjaciela i zmusiły go do poddania się. Najsilniejszy opór stawiały galery „Prinz von Preussen” i okręt flagowy „Koenig von Preussen”, jednakże i one, poważnie uszkodzone ogniem artyleryjskim zaprzęstały opór i poddały się. Za wyjątkiem trzech małych barkas, którym udało się uciec, wszystkie pozostałe jednostki dostały się wraz z załogami do niewoli. Z trzech barkas, które uszły z pola bitwy, zaledwie dwie dotarły do portu szczecińskiego, podczas gdy trzecia opuszczona została przy wschodnim wybrzeżu Zatoki Szczecińskiej przez załogę i wpadła również w ręce szwedzkie.

Słowo o drukowanym słowie

Różne już robiono zestawienia i bilanse naszych półtorarocznych osiągnięć na Pomorzu Zachodnim, nikt jakos nie pokusił się o próbę zestawienia rezultatów wysiłków wydawniczych. Może i mnie nie przyszłoby na myśl, gdyby nie przypadek, który umożliwił mi wgląd w próbę bibliografii wydawnictw pomorskich zestawioną troskliwie przez p. L. Królaka. Z wykazu tego na pierwszy rzut oka widać jedno: osłabienie ruchu wydawniczego.

Rok 1946 pozwalał rokować jak najlepsze nadzieje szczecińskiemu ruchowi wydawniczemu. Zanotowaliśmy wszak z radością „Szczecin dawniej i dziś” Świokły i Moskałowicza, „Polski Szczecin” Zaremby i Piskorskiego, „Polska flaga w Szczecinie” Zaremby „W Piastowskich grodach Pomorza Zachodniego” Hel-sztyńskiego, „Zabytki Piastowskiego Szczecina” Piskorskiego, monografie 13 miast morskich „Jakie powinny być zachodnie granice Polski” Tarnowskiego. Równie wagi książki i broszury, niejedna piękna, wartościowa, a wszystkie stwierdzające przywiązanie do tych ziem i ich mieszkańców do Macierzy.

Po tym dobrym początku chciałyby się wzdzięć, że przygotowuje się coś o większym i szerszym oddachu. Tymczasem prace szczecińskich pisarzy albo czekają swej kolejki w innych, bogatszych ośrodkach wydawniczych, albo czekają wogóle bardziej zdecydowanej zmiany na lepsze miejscowego ruchu wydawniczego. Na łamach „Szczecina” nie wypada mi bidać, że właściwie tylko jedna firma wydawnicza istnieje w Szczecinie, a i to nie umożliwiono jej osiągnięcia poważniejszych rezultatów. Prawda, że fatalne trudności drukarskie wpływają na sprawy wydawnicze niezwykle hamująco, co odczuwa nawet prasa codzienna. Ale jeśli ktoś w mej obecności przypomina że Niemcy potrafili wydawać w Szczecinie około 80 pism, duma i zawziętość szczecińskiego patriotę zatruta piłonem żalu woją o zatarcie, przynajmniej częściowe tej rozróżnić różnicy. Rok 1947 nie może porzucić na brząkach, choćby cennych i pożytecznych! Wołamy o zainteresowanie się tą sprawą! Za pozytywne dla naszego optymizmu niech posłużą: II wyd. albumu „Zabytków piastowskich Szczecina” w rozszerzonej i uzupełnionej szacie, cenna praca Jakubowicza „Polska Odrodzone na Pomorzu Zachodnim”, monograficzne ujęcie naszych osiągnięć, czy wreszcie „Geografia Gospodarcza” Barcińskiego. Ta ostatnia pozycja oraz znajdujące się w druku „Zasady księgowości” Sentka stwierdzają, że istnieje wyższych uczelni domaga się ożywienia ruchu wydawniczego.

Prasa codzienna i periodyczna — to znów osobna sprawa, również wymagająca poprawy. Zestawienie p. Królaka wykazuje w tym dziale ni mniej ni więcej tylko aż 15 pozycji. Większość z nich to albo efemerydy, różne o krótkim żywocie jednodniówki dziennikarskie, jak „Wiadomości Koszalińskie”, „Wiadomości Szczecińskie” lub gazetki śienne, potrzebne i pożyteczne, choć nie zawsze dobrze zredagowane. Prasę codzienną reprezentuje „Kurier

Niestety zwycięstwo szwedzkie w bitwie pod Nowym Warpnem nie zostało wykorzystane. Szwedzka armia lądowa wycofała się z głębi kraju, a na przełomie 1760-61 roku książę von Braunschweig-Bevern uzbroił nową flotę, składającą się z dwóch galeotów, dwóch galer, dwóch uzbrojonych promów i sześciu barkas. W Szczecinie skonstruował Louis Quantin specjalny prom uzbrojony w 24 działa, z żaglami i wiosłami, przeznaczony do obrony portu. Flota ta nie miała już jednak możliwości wzięcia udziału w działaniach wojennych, gdyż eskadry alianckie zajęte były operacjami na pełnym morzu, gdzie Prusacy się nie pokazywali. Połączone eskadry szwedzko-rosyjskie pilnowały najpierw Cieśnin Duńskich, na wypadek gdyby Anglia chciała wysłać swą flotę na Bałtyk, później zaś pomagały zająć wyspę Uznam, a wreszcie przeprowadziły blokadę Kołobrzegu i uczestniczyły w kombinowanym ataku, którego ukoronowaniem było zdobycie tego portu, 16 grudnia 1761 roku. Na tym kończą się działania wojenne kampanii bałtyckiej w ramach wojny Siedmioletniej.

Kłeska pruska w bitwie pod Nowym Warpnem wykazała, jak bardzo mylił się Fryderyk Wielki twierdząc, że nie jest Prusom potrzebna silna flota wojenna, jedynie zaś mała eskadra przybrzeżna. Uzasadniał to jednak od posiadania t. zw. „Polskich-Preussen” — polskich ziem u ujścia Wisły, które zresztą potrzebne mu były przede wszystkim w innym celu, jak to wyjawiał w swym słynnym powiedzeniu: „Kto panuje nad ujściem rzeki, panuje nad jej całym dorzeczem”, nie przypuszczając zapewne, że w dwa wieki później słowa jego można będzie odnieść do największego wrogą Prus, Polski, panującej — już na zawsze — nad ujściem swych obu prastarych rzek.

Takie refleksje nasuwa bitwa morska stoczona w Zatoce Szczecińskiej przez floty dwóch obcych na tych wodach państw.

„Szczeciński”, obecnie stała już kontynuacja pierwszych początków prasy polskiej na Pomorzu, jakimi było 35 numerów „Głosu Nadodrzańskiego”, wydanego przez „Czytelniaka” pod redakcją M. Halskiego w Koszalinie. Z tamtych pionierskich czasów pochodzą również pierwsze numery „Pioniera Szczecińskiego”, protoplasty dzisiejszego „Szczecina”.

Specjalny charakter noszą: „Tygodnik Informacyjny”, dobrze spełniający swe zadania organ. Zw. Żydów Polskich w Szczecinie, oraz „Życie Kobiet” wydawane przez Ligę Kobiet. Też ostatni miesięcznik pod wieloma względami ustępuje wydawnictwu centrali Ligi Kobiet „Kobieta Dzisiejsza” lub czytelnikowskiemu „Modzie i Życiu Praktycznemu”. Jest to raczej objaw szlachetnych ambicji niż koniecznej potrzeby. Na szczególniejszą uwagę zasługują szczecińska prasa młodzieżowa. W roku żesłym wychodził zaczęła „Młoda Myśl”, miesięcznik Gimnazjum dla Dorosłych im. M. Konopickiej”. Obecnie luty przyniósł pierwszy numer „Akademika Szczecińskiego”. Ten, choć skromny jeszcze ale już wielokierunkowy rozwój prasy szczecińskiej wskazuje na te siły dynamiczne, kulturalne i ideowe, które tylko czekają wyzwolenia w kształtach i rozmiarach na jakie sąsługuje.

Gorzej przedstawia się zagadnienie prasy na terenie województwa. Na 26 powiatów, wyjąwszy Szczecin, istnieje tylko jeden periodyk „Więści”, wychodzący w Stargardzie. Mało, stanowczo za mało! Prasa jest wielką potęgą i, jak to słusznie podkreśla „Akademik Szczeciński”, może odegrać ogromną rolę nie tylko informatora ale i wychowawcy. Może i powinna spełniać nadto jeszcze jedno zadanie, którym jest „wszechstronne zjednoczenie tych ziem z Polską”. Omawiając to zagadnienie na łamach „Akademika” dr Deresiewicz zwraca uwagę na konieczność jak najrychlejszego przeprowadzenia zbiorów szczecińskiego Archiwum Państwowego.

Ten krótki i nieco retrospektywny przegląd wydawnictw i prasy miejscowej pozwala stwierdzić, że aczkolwiek życie na Pomorzu rozwija się nie bez udziału Szczecina, to jednak chciałoby się, by udział ten był większy, bardziej proporcjonalny do znaczenia i roli tego miasta i ciążących na nim w stosunku do zaplecza obowiązków. To jest bowiem również, ogok innych, konieczny rys oblicza Szczecina, który musimy w najbliższej przyszłości odpowiednio uwzględnić. (W. L.)

AGENCJA REKLAMY „P. P. K.”
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 41

załatwi każdą reklamę ku twemu zadowoleniu

Z teatru

„Panna Maliczewska“ Zapolskiej

Teatr Polski przeżywa obecnie renesans Zapolskiej. Ogólny brak aktualnego repertuaru teatralnego tłumaczy zjawisko, że wszystkie niemal sceny polskie grają sztuki autorki „Przedpiekła”. Imy w Szczecinie widzieliśmy aż cztery jej utwory w ciągu tego sezonu. Dlatego z radością znalazłem w ostatnim numerze „Odry” (z 2 marca br.) potwierdzenie własnego sądu o tej powodzi „zapołszczyzny”. Zgadzałem się całkowicie ze zdaniem p. Hierowskiego, wyraźnie stwierdzającym, że co za dużo to niezdrowo. Kto przypomni sobie oglądane w Szczecinie sztuki Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”, „Ich czworo”, „Skiza”, chyba zgodzi się ze mną, że rzekoma aktualność Zapolskiej jest mitem i to mitem o bardzo przemijającej trwałości. Tam, gdzie Zapolska ogranicza się do rysunku psychologicznego postaci, niejedno z dokonyanych przez nią odkryć nie straciło swej wartości. Natomiast surowy naturalizm jej teatru w naszej rzeczywistości chyba całkowicie. Nie ratuje go bowiem dialektyczne twierdzenie, że znajdują się i dziś Dulscy czy Daumowie. Oglądając „Pannę Maliczewską” stwierdzamy raz jeszcze, że daleko odeszliśmy od epoki pierwszego dziesięcia lat XX wieku. Tamci ludzie z tamtych czasów są nam już zupełnie obcy, a dramat Zapolskiej, jest w naszej rzeczywistości już niczym więcej jak tylko ożywioną fotografią przeszłości.

Widz współczesny żąda śmiałych i zdecydowanych problemów wziętych z naprawdę aktualnego życia. Prawda, dramaturgia współczesna tych problemów jeszcze nie dała. Ale to nie powód, by przez pięty dla różnej twórczości kazać nam oddechać zatechłą atmosferą nieprzewietrzanej szafy starej kostiumierii teatralnej. Nam stwarzającym niemal wszystko od podstaw, na nowo, psychicznie obce są postacie, zdobywające się wobec życia jedynie na bezsilne przekleństwo. Mam wrażenie, że Zapolska wtargnęła obecnie na sceny raczej prawem inercji teatralnej, lub prawem tradycji. Powojenna widowia teatralna to nie konesery i znawcy, pragnący od czasu do czasu okazów retrospektywnych historii dramatu i sceny. Takich jest dziś bardzo mało. Współczesna widowia chwytła nie teatr, nie to co w nim jest z aktora, reżysera czy dekoratora lecz treść, fabułę. Jedną z najpowszechniejszych cech psychiki współczesnej jest walka. A tymczasem ludzie Zapolskiej nie walczą. Grzeszą w fałszu, w błocie, jakob bez wiary, że przecież mogliby wydobyć się z niego. Jeżeli już więc ma się wskrzeszać teatr naturalistyczny to dlaczego ograniczony do Zapolskiej? Jest przecież Rittner, jest mada wszystko o ileż przez boją problemowość od Zapolskiej aktualniejszy J. A. Kisielewski!

Doskonałość teatralnego kunsztu dramatycznego, znajomość praw sceny, wszystkie teatralne wartości sztuk Zapolskiej nie równoważą nam ich moralnej obcości. Stąd pewnie nawet tak dobry reżyser jak Karczewski nie zdołał w wykonawców „Panny Maliczewskiej” tchnąć ducha zainteresowania się tym, co grali. Jeden tylko Daszewski (Daum) stworzył

prawdziwie stylową kreację, niezmiernie opanowaną i sugestywną. Daum w jego wykonaniu miał coś niemal demonicznego, był uosobieniem zła i podłości swego pokolenia. Praczkę Żelazną zagrała bardzo dobrze Rajkowska. Okazuje się, że artystka ta ma przed sobą wielkie jeszcze możliwości w rolach charakterystycznych. Potrafi je utrzymać na subtelnej granicy między życiową prawdą, groteską i humorem a melodramatem i szarżą. Njeżdżą była również Michasiowa w wykonaniu Wesołowskiej. Grająca główną rolę Zarembianka występuje po długiej przerwie. Ożywiła się, nie jest już tak sztywna w ruchach na scenie i należałoby przypuszczać, że dyrekcja zechce umożliwić jej przejście do czołowej grupy artystów „Komedii Muzycznej”. Ma ona bowiem wszelkie pra-

wo domagać się awansu, gdyż już dość dłużej sąlczano ją do „drugiego garnituru” wykonawców. Są w zespole naszego teatru ludzie, jeśli tak wolno wyrazić się, działający widzowi na nerwy. Tych wolelibyśmy nie oglądać wcale.

Do zadań sprawozdawcy teatralnego należy nie tylko omówienie samego przedstawienia lecz także reakcji publiczności. I tutaj na potwierdzenie tego, co mówiłem w wstępie, muszę zaznaczyć, że publiczność zamierała w oczekiwaniu, patrząc na scenę usiłowanego gwałtu a naprawdę bawiła się, widząc studenta chodzącego na rękach. A przecież widzieliśmy i tę naszą publiczność naprawdę zapatrzoną w scenę. Zatem nie tędy droga do wychowania szczecińskiego widza teatralnego. Doceniamy konieczność zaznajamiania widza z repertuarem rodzimym, doceniamy trudności finansowe teatru, ale przecież teatr polski nie zaczął się od Zapolskiej i na niej się nie kończy. Mamy dość wczorajszego naturalizmu, czekamy na dzisiejszy realizm.

W. L.

Życie muzyczne Szczecina dawniej i dzisiaj

Przejmując w posiadanie Pomorzę Zachodnie nie natrafiliśmy w życiu muzycznym na żadne dane, do których można by było nawiązać. O właściwej kulturze muzyki polskiej nie można było na tutejszym terenie marzyć. Kultura zaś niemieckiej muzyki była tutaj zawsze słabą i nie podążała za rozwojem ani niemieckiej, ani też ogólnoeuropejskiej muzyki. W Niemczech samych nie liczone się z muzyką regionalną Pomeranii ponieważ jej w ściślejszym znaczeniu tego słowa wogóle nie było.

Najwybitniejszy kompozytor, działający na terenie Szczecina, Karol Loewe, był z pochodzenia saksończykiem, komponował w stylu w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku ogólnie przyjętym i nie dało mu się tutejszego społeczeństwa nakłonić do stworzenia regionalnego stylu muzycznego. „Pomerania non cantat” (Pomorzanie nie śpiewa) to było ogólne mniemanie o muzycznym znaczeniu tej części „Reichu”, która w dziedzinie kultury i sztuki niczego oryginalnego nie stworzyła. Po śmierci Loewego nic się na lepsze nie zmieniło.

Nie zdobył się Szczecin, liczący przed wojną 400 tysięcy mieszkańców, ani na stałą operę (jakie posiadały inne tego rodzaju miasta niemieckie), ani na stałą orkiestrę symfoniczną, ani na poważniejszy zespół śpiewaczy. Teatr wydzierżawiano na każdy sezon przedsiębiorcy, który naturalnie ustalał program działałności z wyłączeniem myśla o finansowych zyskach. Miasto udzielało co prawda subwencji, lecz ingerencja miejska ograniczała się wyłącznie do kontroli finansowej tego przedsiębiorstwa. Dyrekcja teatru a z nią niemal cała personel aktorski i orkiestralny zmieniał się co sezon. O pracy z wychniętym celem nie było w tych warunkach mowy.

Koncerty symfoniczne odbywały się sporadycznie za inicjatywą przez osoby prywatne. Tutejsza agencja koncertowa „Simon” sprowadzała znanych w świecie muzycznym solistów i podtrzymywała w ten sposób przejściowo zainteresowanie imprezami.

Szkolnictwo muzyczne stało na niskim poziomie. Próba stworzenia poważniejszej uczelni muzycznej, do której i niżej podpisanego wciągnięto, nie udało się.

JAN CIEPLAK

Niewykorzystane źródła w rolnictwie

Problem opłacalności gospodarstw rolnych jest zagadnieniem, które zajmuje nie tylko samych rolników i spółdzielców, ale także ekonomistów - naukowców. Zagadnienie to było szczególnie palące zarówno w przeludnionej i pościwiatowanej na karłowate gospodarstwa wsi małopolskiej, jak również w gospodarstwach o wysokiej kulturze rolnej np. w poznańskim.

Dzisiaj po przeprowadzonej reformie rolnej, chłopski głód ziemi został częściowo zaspokojony w Polsce centralnej a przez odzyskanie rozległych ziem nad Odry i Nysą - stworzyły się możliwości zupełnego nasycenia ziemią.

Ziemie Odzyskane, a zwłaszcza olbrzymia przestrzeń ziemi uprawnej na Pomorzu Zachodnim wola o rolników - osadników, by jak najszybciej objeli ją w swoje posiadanie i zaczęli uprawiać. Ale nie tutaj jest zagospodarować gospodarstwo nowe wobec wielu braków, jak: sily pociągowej, bydła, maszyn rolniczych a czasem i odpowiednich budynków gospodarczych. I dlatego też wszystkie źródła dochodu rolnika muszą być odpowiednio wykorzystane.

Związek Samopomocy Chłopskiej, jako związek zawodowy rolników jak i spółdzielców rolnicza mała tu szczególnie wdzięczne pole do działania, celem podbudowania inicjatywy i zorganizowania źródeł dochodowości gospodarstw rolnych, które są często nie doceniane przez samych rolników. Do najważniejszych takich źródeł należy zaliczyć: hodowlę bydła, drobitu, paszelnictwo, zorganizowany zbył mleka i jaj, oraz miodu przez spółdzielnię mleczarską - jajązarską.

W Polsce przedwojennej mieliśmy pozornie nadmiar mleka. Pochodziło to stąd, że spożycie mleka w stanie płynnym, a więc w takim w jakim otrzy-

mujemy je od krowy było naniższe w Europie. Również eksport masła był wynikiem małego spożycia mleka zwłaszcza przez dzieci i młodzież wiejską, co niewątpliwie odbiło się poważnie na rozwoju fizycznym i umysłowym młodzieży polskiej.

Produkcja mleka obecnie po wojnie na skutek wyniszczenia pogłowia krow mlecznych przez okupanta i działania wojenne, spadła w stosunku do czasów z przed 1939 roku o 70 proc.

Odbudowa pogłowia krow mlecznych jest pierwszym podstawowym warunkiem racjonalnej gospodarki mlecznej, a tym samym źródłem dochodowym gospodarstwa. Obecnie na Pomorzu Zachodnim mamy za ledwie 80 tys. krow mlecznych, podczas gdy Niemcy na tym obszarze chowały blisko 500 tys. krow. Na powiększenie się pogłowia byłaby trzeba poczekać kilka dobrych lat, ale skrócenie tego okresu zależy od naszych wysiłków hodowlanych, oraz oszczędnej i mądrej gospodarki mięsnej pozostałymi krowami. Dlatego racjonalna hodowla krow, zwiększenie pogłowia nie tylko co do ilości, ale i jakości, musi być w Polsce Ludowej fundamentem gospodarki rolnej.

Aby gospodarstwa nastawione na hodowlę bydła dobrze się opłacały, nie jest rzeczą obojętną, gdzie i jak sprzedaje się mleko. I tu na ogół woźna zrobiła ogromne spustoszenie moralne na wsi. W czasie okupacji gospodnie nauczyły się fałszować mleko oddawane na tzw. kontyngent. Czynniki to bądź z pobudek patriotycznych bądź materialnych, a jeśli moży się z tego czerpać uwalnić, to sprzedawały mleko na własną rękę unikając mleczarni, która w tym czasie zatraciła charakter spółdzielni.

(Dokończenie na następnej stronie)

Gdyśmy w r. 1945 przejmowali Szczecin we własny zarząd nie było na czym naszej kultury zaszczepić. W obcą glebę musimy więc posiew rzucić, przetranszując ją i uprawiając do naszych potrzeb. Warunki naszej pracy odbiegają znacznie od warunków w Polsce centralnej. Autochtonów jest na naszym terenie — za wyjątkiem części odzyskanych na pograniczu dawnej Polski — niktła ilość. W czasach regimu hitlerowskiego autochtoni nie mogli się jednoczyć do podtrzymania naszych potrzeb kulturalnych.

Bezpośrednio po objęciu Ziem Odzyskanych nie dało się przystąpić do utrwalenia naszej kultury na Pomorzu Zachodnim. Chociaż napływ naszego osadnictwa był znaczny, nosił on jednakowoż charakter fluktuacyjny.

Tak minął rok 1945. W następnym roku dawała się odczuć stopniowa poprawa i normalizacja życia co dziennego. Był to sygnał do rozpoczęcia pracy nad kulturą. Na pierwszy ogień poszło szkolnictwo muzyczne. W pierwszych miesiącach 1946 r. powstały na terenie Szczecina dwie szkoły muzyczne, do których od samych początków napływ uczniów był tak wielki, że dzisiaj one nowych uczniów przyjmować nie mogą. Trzeba się starać o nowe, obszerniejsze lokale szkolne i są widoki, że z nowym rokiem szkolnym będzie można działalność szkół rozszerzyć. Doceniając brak odpowiednich sal szkolnych przystąpiła Dyrekcja Odbudowy Szczecina do remontu gmachu, który na dłuższy czas zaspokoi potrzeby szkolnictwa muzycznego na terenie Szczecina.

Poza Szczecinem uruchomiono szkołę muzyczną w Słupsku, która także dobrze się zapowija i ma odpowiednie kierownictwo.

Na większe trudności natrafia utworzenie chórow o poważniejszym charakterze. Kiedy w początku 1946 r. rozesłano w Urzędzie Miejskim cyrkularz w sprawie utworzenia reprezentacyjnego chóru miejskiego, wpłynęły na ten apel trzy zgłoszenia. Na aparat składający się z przeszło setki osób, liczba to prawie kompromitująca.

Natomiast rusza prywatna inicjatywa i ta zaczyna do działań z większym powodzeniem. Powstał chór „Echo”, którego publiczne występy stwierdzają, że jest na najlepszej drodze do wytknięcia celu. Utworzony został chór przy Związku Zachodnim. Na prowincji powstały w wielu miejscowościach chóry.

Przed miesiącem zawiązała Szczecińska Towarzystwo Muzyczne jeszcze swej działalności nie rozpoczęło. W planie tego towarzystwa jest zorganizowanie życia muzycznego oraz wprowadzenie go na odpowiednie tory.

Zawodowy Związek Muzyków, jako filia Centralnego Związku Muzyków R. P. liczy obecnie 142 członków, lecz pracuje trochę na uboczu.

Orkiestra Polskiego Radia też ogranicza swą działalność na ściślejszym polu rozgłośni szczecińskiej. Jeżeli niektóre audycje są nadawane nie z studia lecz hal fabrycznej, jeżeli program jest odpowiednio zestawiony, że nadaje się do sali koncertowej, nie zmieniaja sprawy samej, że orkiestra radiowa dysponuje wyjątkowo dyrekcją rozgłośni. Może się jednakowoż Towarzystwu Muzycznemu uda wszystkie czynniki skoordynować i stworzyć zaczątek orkiestry symfonicznej.

Nadmienić należy, że koła amatorskie zaczynają występować czynnie jako krzesiiele muzyki polskiej. Słyszałem próbę do opery moniuszkowskiej „Halka” która dobre po sobie pozostawiła wrażenie.

Naszym zadaniem pozostanie wciągnąć umiejętnie najstarsze sfery zasiedziającej tutaj ludność do czynnej współpracy nad rozwojem naszego życia artystycznego

Poza Szczecinem pracują na prowincji wspomniane już zespoły choralne. Pozatym urząda się dorywczo koncerty instrumentalne jak np. w Słupsku, Koszalinie, Białogardzie, Stargardzie i innych przechodząc w nich do publiczności z przystępnymi programami i przyczyniając się w ten sposób do popularyzacji szlachetnej muzyki polskiej.

Dr Wacław Piotrowski

Listy do Redakcji

Jeszcze o subwencjach

Od dra Telegi otrzymaliśmy list, który zamieszczamy, kończąc na tym dyskusję nad tajemniczymi 15 tys. zł. subwencjami.

Redacja

W numerze 9-10 tygodnika „Szczecin” p. Korren, referentka literacka Woj. Wydziału Kultury i Sztuki ogłosiła sprostowanie, usiłując w sposób niedołężny pod względem stylistycznym i merytorycznym, wyjaśnić sprawę subwencji 15 000 zł. przyznanych przez Departament Literatury Klubowi Literacko-Artystycznemu w listopadzie ub. roku. W imię lojalności Komitet Redakcyjny pismo to zamieszczył. Jako zaatakowany osobiście w tej sprawie oświadczam, że zarzuty moje wysunięte przeciw Woj. Wydz. Kultury i Sztuki potrzymuję nadal i wyrażam zadowolenie, że „sprostowanie” p. Korren znalazło miejsce na łamach prasy. Daje to bowiem doskonałą sposobność do wyświetlenia dziwnej tajemnicy zarówno o tych 15 000 jak i metod, stosowanych do „ożywienia życia kulturalnego” przez Woj. Wydz. Kultury i Sztuki.

Abym dyskusji nie przeciągnąć stwierdzę tylko następujące fakty:

1. Na skutek mojego wniosku p. Korren została dokooptowana do Zarządu Klubu Literacko-Artystycznego, aby nawiązać w ten sposób jak najściślejszy kontakt z Woj. Wydz. Kultury i Sztuki. P. Korren jako członek Zarządu Klubu była kilkakrotnie przez nas zapytywana o los owych 10 000 zł oraz dodatkowej subw. 5 000 zł. przyznawanych Klubowi normalnie co miesiąc przez Departament Literatury (razem 15 000). P. Korren przynosiła sama kilkakrotnie na posiedzeniu Zarządu, że pieniądze te odesłał Woj. Wydz. Kultury i Sztuki, a nie Urząd Pocztowy, nie umiała tylko wytłumaczyć, kto (imiennie) wpadł na ten genialny pomysł odsyłania pieniędzy tylko dlatego, że były one adresowane na p. Czapelskiego.

2. Zdumienie wywołuje twierdzenie p. Korren, że na skutek ustąpienia p. Czapelskiego „nastąpiła chwilowo dezorientacja władz pocztowych”.

Nie przypuszczał zapewne p. Czapelski, że jego ustąpienie z naczelnikostwa wywoła aż takie katastroficzne skutki wśród Boga ducha winnych władz pocztowych, którym p. Korren przypisuje „dezorientację”.

3. Jeżeli nawet na kopercie było tylko nazwisko p. Czapelskiego, a nie Klubu, to poczcie nie wolno było odsyłać pieniędzy z powrotem, chyba że znalazł się ktoś zainteresowany i doradził odesłanie pieniędzy (nawiasem dodam, że jak oświadcza p. Czapelski, otrzymujemy na stałe listy zaadresowane na swoje nazwisko, bez podania nawet adresu i poczta doręcza mu je nadal, bez względu na jego ustąpienie z naczelnikostwa).

4. W sprawie owych tajemniczych 10 000 zł oraz 5000 zł zwracam się osobiście do Woj. Urzędu Kultury i Sztuki i nie zastawszy p. Szajki, zreferowałem jego sekretarce przebieg sprawy prosząc o pisemną odpowiedź. Prosiłm również p. Korren, aby zawiadomiła p. Szajkę i zażądała odpowiedzi pisemnej w tej sprawie, jednakże odpowiedzi takiej nie otrzymaliśmy.

5. Z powodu braku pieniędzy w kasie Klubu, Zarząd postanowił, za gorącą aprobatą samej p. Korren, urządzić... zabawę taneczną, aby za uzyskane w ten sposób pieniądze móc ożywić życie kulturalne”. To tacyzenie na kulturę dlatego tylko, że przyznane legalnie pieniądze zostały odesłane przez Woj. Wydział Kultury i Sztuki, ma swoją specyficzną wymowę, podobnie jak nazwanie przez p. Korren „szkalowaniem” kilku moich krytycznych słów na temat Woj. Wydz. Kultury i Sztuki. P. mgr. jednak kieruje się widocznie nie logiką, i przyzwyczajoną w polemice, ale conajmniej logikustwem.

6. Doceniając trud p. Korren w sprawie „ożywienia życia kulturalnego bez wyżej wymienionych pieniędzy” zwracam jej uwagę na dyskusję i polemikę, jaka wywiązała się na łamach „Kuznicy” na temat niedomogów i wad... Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Z dyskusji tej pozwolę sobie przytoczyć kilka uwag, zamieszczonych przez Andrzeja Stawara w ostatnim (nr 9) numerze „Kuznicy”.

P. Stawer pisze: „Dyskusja w sprawie Ministerstwa Kultury i Sztuki, opublikowana w nr 4 „Kuznicy” nasświetliła i usystematyzowała zale i zarzuty które słyszano się zresztą w różnych środowiskach artystycznych i literackich.”

Nie są to rzeczy nowe — dość wspomnieć artykuł Putramenta w „Odrodzeniu” opublikowany przed półtora rokiem, a domagający się likwidacji Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Ministerstwa Informacji i Propagandy. Nie ulega wątpliwości, że Ministerstwo ma nienajlepszą prasę i wywołuje spory sprzeciwów w środowiskach zainteresowanych”. Czy tę opinię o Ministerstwie Kultury i Sztuki nazwie p. mgr też „szkalowaniem”. Do tajemnic logicznych p. Korren należy rozróżnianie pojęcia „szkalowania w sposób niewłaściwy” i „szkalowania w sposób właściwy”.

Na tym kończę dyskusję na temat tajemniczych pieniędzy. Do mojego zdania o likwidacji „Małego Teatru” zwracam uwagę p. Korren, aby polemizując pilnie czytała okólniki i zarządzenia Ministerstwa Kultury i Sztuki, według których należy zlikwidować wszelkie teatry, które jak właśnie w przytoczonym wypadku „Mały Teatr” nie są ani teatrami zawodowymi, ani czysto amatorskimi. Ministerstwo bowiem żąda jednego z dwójga: albo teatru czysto amatorskiego, albo czysto zawodowego.

Formy pośrednie są zdaniem Ministerstwa, któremu p. Korren podlega, niepożądane. O tym p. Korren, jako referentka literacka Woj. Wydz. Kultury i Sztuki, powinna wiedzieć.

Stanisław Telega

Od Wydawnictwa

W gronie redakcyjnym tygodnika „Szczecin” zaszły zmiany personalne. Ustępującemu Kolegium Redakcyjnemu składamy serdeczne podziękowanie za wie le wysiłków dla utrzymania pisma w pierwszym okresie jego istnienia oraz za wyteżoną pracę nad rozwojem tygodnika „Szczecin”.

Zarząd Spółdzielni „P.P.K.”

Niewykorzystane źródła w rolnictwie

Odbudowa uciążliwości gospodarki, jak i pracowników mleczarskich, przywrócenia pełnego zautan-a szerokiach mas rolników do spółdzielni, przez odbudowę czynnika społecznego i samorządu spółdzielczego, oraz propagowanie zasady zbywania mleka i wytworów gospodarstwa wiejskiego w zorganizowanej grupie spółdzielczej przyczyni się do uzdrowienia spółdzielczości. Przez zorganizowane mleczarstwo uprzemysłowimy rolnictwo, a dla poszczególnych gospodarstw stworzy się podstawę opłacalności, co dla odbudowującej się Polskę i zagospodarowującą Ziemi Zachodnich jest koniecznością życiową.

Jak zdobycie dochodu z hodowli bydła przez produkcję mleka, jest w obecnych warunkach planem długofalowym, tak hodowla kur i produkcja jaj jest szybkim źródłem zdobycia pieniędzy.

Dla podkreślenia znaczenia hodowli drobiu i produkcji jaj jako ważnego problemu gospodarki państwowej niech posłużą następujące cyfry: przed wojną produkcja w Polsce wynosiła około 3 300 mil. jaj, 250 mil. kg mięsa, co stanowi wartość około ćwierć miliarda złotych rocznie. Za same jaja wywiezione z Polski otrzymaliśmy 40 mil. zł. Obecnie po wojnie w roku 1946 kury w Polsce dostarczyły ponad miliard sztuk jaj, a „Społem” eksportowało już za granicę ponad 5 milionów jaj i ponad 25 tys. kg tuńczyków gęsi.

W interesie gospodarstw rolnych i kraju, jak również w interesie szerokiej mas pracujących leży eksport jaj z Polski — zdobycie rynków zbytu i spraważenie do kraju artykułów potrzebniejszych i tańszych. Przed wojną handel jajcarski pozostawał w rękach przeważnie prywatnej inicjatywy. Obecnie spo-

PORZĄDEK DZIENNY WALNEGO ZGROMADZENIA

Spół. Wyd. „Polskie Pismo i Książka” w Szczecinie
Al. Wojska Polskiego 41, dnia 23 III. 1947 godz. 10-1a

CZĘŚĆ OFICJALNA

- Odspiwanie hymnu spółdzielczego,
1. Zagajenie i otwarcie — Prezes Rady Nadzorczej mgr R. Łyczywek, Powołanie przewodniczącego, dwóch asesorów, sekretarza i przedstawicieli władz,
 2. Referat „Trzyletni plan rozbudowy księgarstwa spółdzielczego” w dostosowaniu do potrzeb Pomorza Zachodniego, w opracowaniu Mgr. Cz. Piskorskiego.
 3. Wręczenie legitymacji członkowskich.

CZĘŚĆ SPRAWOZDAWCZA

4. Sprawozdanie Zarządu — L. Królak,
5. Wyniki gospodarcze i bilans — W. Szafek,
6. Odczytanie protokołu z lustracji Komisji Rewizyjnej R. N. — Mgr St. Foltyn,
7. Sprawozdanie z działalności Rady Nadzorczej i wniosek o zatwierdzenie sprawozdań — Prezes R. N. Mgr. R. Łyczywek,
8. Dyskusja,
9. Plan działania na rok 1947 — L. Królak,
10. Budżet na rok 1947 — Z. Mieszkowski,
11. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań,
12. Zadecydowanie o nabyciu nieruchomości i zaciągnięciu na nich pożyczek hipotecznych, oddosnie zajmowanych gmachów i planu budowlanego,
13. Odwołanie dwu członków Rady Nadzorczej i dwu zastępców, wygastych mandatów z powodu nieobecności w Szczecinie i powołanie nowych,
14. Wolne wnioski i głosy.
15. Zakończenie i odspiwanie „Roty”.

Uśmiechnij się!!!

Dziwne

Pani! Co się stało Kaziowi, że taki smutny siedzi w kacie.

Niańka: Sama się dziwię, proszę pani. Przed godziną był taki wesoły, zjadł z pół kilo sliwek i wypił butelkę lemoniady.

— 0 —

Miluchny bobas. Pani go sama karmi.

— Nie, to on nas karmi.. jest gwiazdą filmową.

— 0 —

„SPOŁEM”

ZWIĄZEK GOSPODARCZY SPÓŁDZIELNI R. P.

ZAWIADAMIA

że z dniem 1 lutego 1947 r. został otworzony samodzielny

ODDZIAŁ WŁÓKIENNICZY

Tel. 841 w Szczecinie, ul. Rapackiego nr. 3 (Niebuszewo) Tel. 841

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka” w Szczecinie, Aleja Wojska Polskiego 39. REDAGUJE KOMITET. REDAKCJA I ADMINISTRACJA czynne od godz. 8—14. OGŁOSZENIA przyjmuje Agencja Reklamy P.P.K. Tel. 506. CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 mm przez 1 łam poza tekstem 15 zł., w tekście 30 zł. PRENUMERATA: kwartalna 60, półroczna 115, roczna 220 zł.

Tłoczono czcionkami Drukarni Państwowej nr. 1 w Szczecinie

X - 03543